



ZYWCIE PRZEMYSKIE

NR 2 (737)

ROK XVI

10 LUTEGO 1982 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

PRZYPOMINAMY

● Lutowe rozdzielniki na towary dzielone centralnie i pod potrzeby kartkowe odpowiadają styczniowym. Mięsa i jego przetworów ma być nawet nieco więcej, drobiu tyle samo, jednak w porównaniu do lutego 1981 r. — o 21 proc. mniej. Nie zabraknie tłuszczów zwierzęcych i roślinnych, ale smalec będzie sprzedawany wyłącznie na kartki. Zapas ryżu wystarczy na około 5 miesięcy, natomiast kruchoch jest z herbatą i kawą naturalną.

● Dziś, tj. 10 lutego, upływa termin rejestracji kartek na mięso. A jak będzie w marcu? Jeśli handlowcy dojdą do przekonania, że rejestracja nie usprawnia im pracy — praktyka ta zostanie zaniechana.

● Wychodząc naprzeciw liczącym żądaniom społeczeństwa, zwłaszcza osób pracujących zawodowo ustalono, że w wolne soboty czynna będzie połowa punktów handlowych branży spożywczej i przemysłowej. Sklepy spożywcze pracują w godzinach jak dotychczas, natomiast przemysłowe od 8 do 15.

● Termin realizacji sprzedaży związanej (dotyczy rolników, którzy odstawili żywiec do końca grudnia ubiegłego roku) został przedłużony do końca lutego br. Uprawnieni rolnicy, posiadający jeszcze nie wykorzystane kwity, winni dowiadywać się w sklepach o terminach dostaw towarów. Na marginesie dwie uwagi: po pierwsze — kwity nie będą realizowane w sposób łączony, to znaczy na wartość wynikającą ze sprzedaży żywca przez dwóch rolników; po drugie — przy zakupie obowiązują stare ceny.

● Sprzedaż obuwia, skarpet, rajstop itp. poprzez zakłady pracy nie sprawdziła się, dlatego nie planuje się kontynuowania tej formy zaopatrzenia ludności.

● W pierwszym kwartale br. obowiązuje bezwzględny zakaz sprzedaży artykułów przemysłowych na cele pozarynkowe.

● Wstrzymana została zapowiedziana od 1 lutego br. sprzedaż mleka pełnotłustego dla dzieci w wieku 1 do 3 lat. Jako główną przyczynę podaje się konieczność oszczędnego gospodarowania jednostkami tłuszczowymi, z których produkuje się masło.

Jednym z tematów omawianych podczas posiedzenia Prezydium Rządu w dniu 22 stycznia br. było funkcjonowanie handlu. Na jednostki handlowe nałożono obowiązek egzekwowania terminowych dostaw towarów od producentów, a w związku z tym zdecydowanego stosowania kar umownych. W celu przeciwdziałania pogarszaniu się jakości towarów, handel powinien szerzej stosować obniżki cen — co najmniej o 25 procent za niższą klasę jakości.

W ostatnich latach permanentna przewaga popytu nad podażą doprowadziła do wytworzenia się rynku producenta, tak jaskrawego, że handel stał się niewolnikiem przemysłu. Czy w związku z podwyżką cen zmieni się układ rynku?

Wiceprezes WSS „Społem” TADEUSZ ŁAPKA: — W okresie ograniczonej podaży towarów, wstępnej oceny poziomu cen wyrobów rozdzielanych i centralnie zagospodarowywanych — dokonywać będzie nasza centrala.

Wstępna ocena ma polegać na uchwyceniu rażących nieprawidłowości i zawierać będzie uzgodnione z producentami propozycje dotyczące ceny, marży i warunków dostaw. W kompetencji WSS pozostaje odrzucenie, względnie zaakceptowanie tych ustaleń. Zależy nam na jak najszybszym zapełnieniu towarem naszych magazynów i sklepów. Rynek będzie nam wyznaczał możliwości obustronnych ustępstw i konieczność negocjowania z przemysłem wysokości cen. Centrala „Społem” zaleca wprowadzić branie przez poszczególne WSS niektórych towarów w komis, ale osobiście wątpię czy ta forma transakcji będzie przez wszystkich producentów akceptowana. Nie chcą oni brać na siebie odpowiedzialności finansowej wynikającej z ryzyka handlowego. Czy w sytuacji, gdy nasze magazyny są mocno przerezerwowane, możemy nadal wycofywać i toczyć spory o rację? Gdybyśmy tak postąpili, moglibyśmy zostać posądzeni o małą operatywność. Wszak często padają sformułowania w stylu: „niech to drożej kosztuje, ale niech będzie w sprzedaży”. Uwarunkowania te spowodują, że będziemy sprowadzać towar w wyważonych ilościach, które jednak według naszych kalkulacji powinny zabezpieczyć potrzeby rynku.

Zastępca dyrektora WPHW JOACHIM GLETTNER: — Pełnomocnik naszej centrali będzie negocjować z przemysłem propozycje nowych cen. Ma on również podpisywać umowy na dostawę określonych towarów.

KLIENCIE, BRON SIĘ SAM

- **HANDEL OBRUDOWUJE ZAPASY**
- **PRZEMYSŁ DYKTUJE WARUNKI**

Dlaczego nie my sami będziemy to załatwiać? Otóż WPHW działające na terenach o wysokich dochodach ludności reflektowałyby na każdą ilość wyrobów, nie targując się nawet zbyt o ich cenę detaliczną. Oczywiście — tacy partnerzy przez przemysł są mile widziani. W tej sytuacji potencjał handlowi „polknęliby” wszystkie oferty, bez obawy zatkania swoich magazynów, my zaś musimy realnie ocenić możliwości naszych klientów. Ryzyko handlowe przy nowych cenach będzie duże. Nie tylko

z którym nie warto zaczynać współpracy. Ustępstwa z naszej strony dyktowane są potrzebą odbudowania zapasów magazynowych. Sprowadzimy więc towar, damy do sklepów i będziemy obserwować reakcję społeczeństwa. Jeżeli klienci nasi zaakceptują nowe ceny i towar znajdzie nabywców — nie będziemy targować się o ceny, w przeciwnym razie postawimy sprawę tak: handlujemy waszym wyrobem, ale musicie sprzedawać go nam taniej. Pierwsze partie wyrobów będziemy brać niejako w ciemno, gdyż podwyższone ceny z pewnością zaważą na popycie, ale w jakim stopniu — trudno przewidzieć. Gdy przyjdzie nam coś przecenić (ze względu np. na niechodliwość) — to straty poniesiemy sami. Przemysł nie chce nawet słyszeć o udzielaniu rabatu na ten cel, wzbrania się od partycypowania w kosztach ryzyka handlowego. Musimy zatem kupować ostrożnie, ale i nie za bardzo asekurancko. Podejmowanie decyzji w takich sytuacjach jest niezwykle ryzykowne.



dla nas, ale i dla producentów. Jeżeli będą oni wytwarzać znacznie więcej niż wyniosą nasze możliwości sprzedaży, to zostaną zmuszeni do zmniejszenia produkcji, a tym samym do zwolnienia ludzi lub do obniżenia ceny poprzez np. wzrost wydajności pracy. Wolelibyśmy to drugie, bo w przeciwnym razie i w naszym przedsiębiorstwie będziemy musieli zwolnić około 200 osób.

WICEPREZES WZSR KAZIMIERZ JĘDRZEJOWSKI: — Na razie przemysł narzuca nam ceny i ogólne warunki dostaw. Musimy się do nich dostosować, w przeciwnym razie moglibyśmy zostać uznani za kontrahenta,

Tak więc handlowcy podporządkowują się warunkom, jakie stawia producent. A trudno się pogodzić z faktem, że nowe, wręcz astronomiczne, ceny artykułów przemysłowych wynikają z kalkulacji kosztów własnych. Nie kwestionuję nakładów rzeczowych, bo te wzrosły z chwilą podwyżki cen materiałów zaopatrzeniowych. Co się zaś tyczy kosztów osobowych, to prawdopodobnie w zakładach nie uczyniono nic, by je zminimalizować (a tak się o tym dużo mówiło) m. in. poprzez większą dyscyplinę i lepszą organizację pracy, co umożliwiłoby zmniejszenie zatrudnienia.

Po przedsiębiorstwach tułają się nadal bezrobotni, którzy pozorują, że coś robią i są przydatni. Za takie improvizacje przyjdzie nam płacić. Bo przecież koszty utrzymania tych „aktorów” zostaną w kalkulowane w koszty własne producentów.

Czy możemy temu wspólnie zaradzić? Oczywiście, pod warunkiem, że pozbedziemy się przede wszystkim nałogu szaleństwa, jakie ogarnęło społeczeństwo w ostatnich miesiącach. Chodzi o wykup na zasadzie co popadnie i ile „dadzą”, niezależnie od faktycznych potrzeb osobistych, bez względu na cenę. To było dla producentów przysłowiową wodą na młyn. Musimy tę wodę zatrzymać dla wspólnego dobra.

Zanotował: woj-nek

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Z OSTATNIEJ CHWILI

Państwo chroni interesy nabywców poprzez Inspekcję Cen. Rowstała również Społeczna Komisja Cen z inicjatywy Federacji Konsumentów.

Gen. Wojciech Jaruzelski dziękuje za poparcie

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze — uczestnicy czwartego w bieżącej kadencji, posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR skierował na rece gen. Wojciecha Jaruzelskiego list, w którym wyrazili pełne poparcie dla programu politycznego przedstawionego 25 stycznia br. na posiedzeniu Sejmu PRL. W liście stwierdzono m. in., że społeczeństwo naszego regionu coraz pełniej uświadamia sobie konieczność wprowadzenia stanu wojennego, jako decyzji, która ocaliła naród przed tragedią wojny do-

mowej. Podkreślono również, że na plenum przyjęto zadania, zmierzające do przywrócenia więzi partii ze społeczeństwem. Dotwierdzenia w pracy dla ludzi jej wiarygodności i godnej idei roli w społeczeństwie. Jest to najlepsza forma wyrażenia poparcia wojewódzkiej organizacji partyjnej dla programu przedstawionego przez przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

W związku z tym, 3 bm. do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Przemyśle nadszedł telex następującej treści:

I sekretarz KC PZPR serdecznie dziękuje za wyrażone w Waszym liście poparcie i w pełni zgadza się, że przywrócenie więzi partii ze społeczeństwem oraz potwierdzenie w codziennej pracy dla ludzi jej wiarygodności jest dzisiaj jednym z najważniejszych zadań.

Zostałem upoważniony do przekazania Wam — w imieniu generała armii Wojciecha Jaruzelskiego — pozdrowień i życzeń najlepszych wyników w pracy partyjnej.

Szef Gabinetu i Sekretarza KC PZPR
płk Bogusław Kołodziejczyk

Od 3 bm. działa w Przemyśle MIEJSKI KOMITET OCALENIA i POROZUMIENIA NARODOWEGO. Na jego czele stanęło 11-osobowe prezydium, któremu przewodniczy znany społecznik, radny MRN, ppłk rez. Jan Orłowski. Cele i zadania MKOiPN określa przyjęta podczas zebrania założycielskiego DEKLARACJA IDEOWO-PROGRAMOWA. Oto jej treść:

Kierując się troską o dobro kraju, potrzebą zapewnienia niezbędnej ochrony podstawowych interesów naszej Ojczyzny i jej obywateli, jednoczymy się w patriotycznym froncie, widząc w nim szansę ustabilizowania rozchwianej gospodarki oraz połączenia zerwanych więzi społecznych.

Są wśród nas ludzie o dużym autorytecie w swych środowiskach, którzy bez względu na przynależność organizacyjną i różnice światopoglądowe podjęli inicjatywę działania na rzecz dzieła rozpoczętego przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego.

Platformą naszego działania jest obrona interesów socjalizmu jako ustroju społeczno-politycznego, zapewnienie namemu państwu i narodowi niepodległości, integralności terytorialnej i bezpieczeństwa.

Z głęboką wiarą przyjmujemy słowa wypowiedziane 13 grudnia 1981 roku przez gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO: „TAK JAK NIE MA ODWROTU OD SOCJALIZMU, TAK NIE MA POWROTU DO BŁĘDNYCH PRAKTYK SPRZED SIERPNI 1980 ROKU. PODJĘTE DZIŚ KROKI SŁUŻĄ ZACHOWANIU PODSTAWOWYCH PRZESŁANEK SOCJALISTYCZNEJ ODNOWY”.

W pełni popieramy stanowisko Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego wyrażające się w kontynuowaniu linii porozumienia ze wszystkimi siłami stojącymi na gruncie nadrzędnych interesów socjalistycznego państwa i przeciwstawianiu się siłom, które takiemu porozumieniu chcą przeszkodzić.

„...bez względu na
przynależność organizacyjną
i różnice światopoglądowe...”

Za swój podstawowy obowiązek przyjmujemy ukazywanie politycznych, społecznych i gospodarczych efektów działań podejmowanych przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Celem naszym jest także mobilizowanie społeczeństwa do aktywnych działań zmierzających do rozwiązania najtrudniejszych problemów w obecnej sytuacji kryzysowej. Należy do nich między innymi umocnienie porządku, ładu i dyscypliny społecznej, mobilizowanie do rzetelnej pracy i nauki, niesienie pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

Cele te będziemy realizować poprzez:

— prowadzenie we wszystkich środowiskach szerokiej pracy informacyjno-wyjaśniającej i wychowawczej,

— inicjowanie i popieranie poczynań służących stabilizacji życia politycznego, społecznego i gospodarczego,

— udział w rozwiązywaniu konkretnych problemów politycznych, społecznych i gospodarczych miasta,

— przeciwdziałanie wszelkim poczynaniom sił wrogich politycznie, wywołujących chaos, zamęt oraz napięcia społeczne, naruszających porządek prawny i normy współżycia społecznego.

Niech realizacja zadań określonych przez tę deklarację będzie naszym wspólnym wkładem w dzieło socjalistycznej odnowy i demokratyzacji życia w atmosferze ładu, porządku i dyscyplinowania.

PRZEJĘCIE WŁADZY W POLSCE przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego było ostatnią szansą obrony najżywniejszych interesów całego narodu. Stan rozprężenia, stopień anarchizacji życia społecznego, dezorganizacja gospodarki, paraliżowanie aparatu władzy, upadek wartości moralnych i etycznych, samowola grup przestępczych oraz bezkarność sił wrogich ludowemu państwu przybrały takie rozmiary, iż zagrożone zostały podstawy bytu narodu. Opozycja polityczna — przechwyciwszy kierownictwo „Solidarności” — wmontowała się w strukturę organizacyjną tego związku i, korzystając z przysługujących mu uprawnień, prowadziła otwartą walkę nie tylko o zmianę władzy, lecz także ustroju i międzynarodowych sojuszy.

Drogą do osiągnięcia tego celu było blokowanie słusznych posunięć władzy, zmierzających do wyprowadzenia kraju z kryzysu, rozkładanie struktur państwa, ignorowanie nie tylko administracji państwowej, lecz także ośmieszanie i wyszydzanie najwyższych organów przedstawicielstwa narodu.

Podziały polityczne doprowadziły do dezintegracji całego społeczeństwa, rozbicia załóg pracowniczych, powstawania grup nieformalnych o dużej sile agresywności, sięgając do podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Nad krajem zawisła groźba wojny domowej, która mogłaby pochłonąć tysiące śmiertelnych ofiar i doprowadzić do zniszczenia materialnego dorobku całych pokoleń. Historia nie wybaczyłaby tego nigdy, zarówno podstawowym siłom politycznym naszego państwa, jak i nam, żołnierzom ludowego Wojska Polskiego, stojącym na straży ładu, porządku i bezpieczeństwa narodu. Dlatego też musiał nadejść czas bolesnej refleksji nad losem kraju, który doprowadzony został do granic katastrofy gospodarczej, a całe grupy społeczne do dramatycznej rozterki. Dał temu wyraz, w

swym przemówieniu z 13 grudnia 1981 r., przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego gen. armii Wojciech Jaruzelski stwierdzając, że: „W tej sytuacji beczynnością byłoby wobec narodu przestępstwem. Trzeba powiedzieć: dość!”

W celu stworzenia niezbędnych warunków do zapewnienia podstawowych interesów państwa i skutecznej ochrony bytu narodowego, zagwarantowania spokoju, ładu i porządku publicznego, jak również sprawnego funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz

gospodarki narodowej — stało się niezbędne wprowadzenie stanu wojennego. Wywarło to wstrząs psychiczny wielu grup społecznych, rozkołysanych poprzednią falą namiętnych polemik, skutecznie sterowanych przez kierownictwo gremia polityczne „Solidarności” pod demagogicznymi hasłami „równości, sprawiedliwości i samorządności”. Adaptacja do nowych warunków i zrozumienie nowej jakościowo sytuacji przychodziły z trudem również wielu aktywistom „Solidarności” na terenie województwa przemyskiego. Wielu z nich wprowadzenie stanu wojennego przyjęło jako próbę przekreślenia odnowy, co wpajało im miejscowe kierownictwo „Solidarności”.

Stan dezorientacji potęgowały był celowo preparowaną i wyolbrzymianą plotką krążącą między głównymi zakładami pracy. Próbowano realizować scenariusz kontrrewolucji zaprogramowany przez kierownictwo polityczne „Solidarności”. Spowodowało to, że w niektórych zakładach pracy — w Hucie Szkła i PKS w Jarosławiu oraz „Faninie” i „Ponarze-Plasomacie” w Przemyśle — przystąpiono, pod naciskiem aktywistów „Solidarności” do organizowania strajków. Czynniono wszystko, aby sprowoko-

wać ingerencję sił porządkowych w celu zaognienia sytuacji. Fakt, że na terenie województwa przemyskiego do tego nie doszło w pierwszych dniach stanu wojennego, należy zawdzięczać należytej postawie części załóg, wysiłkowi komisarzy i pełnomocników Komitetu Obrony Kraju, zmierzającemu do doprowadzenia do świadomości jak najszerszych rzesz społeczeństwa treści dekretu o stanie wojennym oraz dużej rozważa w podejmowaniu decyzji przez Wojewódzki Komitet Obrony.

Praca wyjaśniająca wśród załóg zakładów pracy — prowadzona przez przedstawicieli wojska, dyrekcje i aktyw partyjny — na temat konieczności respektowania postanowień dekretu o stanie wojennym, jako jedynej drogi wyjścia z zaciętego koła kryzysu gospodarczego i politycznego oraz naprawy Rzeczypospolitej zgodnie z potrzebami i intencjami większości narodu — przyniosła dobre rezultaty. Społeczne województwa — umęczone dotychczasową polityką wodowodnych działaczy „Solidarności”, prowokujących ciągłe napięcia społeczne — miało dość anarchii i rozpasania. Z troską zaczęto myśleć o swojej przyszłości i potrzebie przystąpienia do uczciwej i solidnej pracy, która jest podstawą bytu całego narodu, a w nim i każdej rodziny.

Dialog nawiązany przez komisarzy i pełnomocników Komitetu Obrony Kraju z załogami zakładów pracy, przyniósł szybkie efekty. W ciągu kilku dni sytuacja się całkowicie unormowała. Próby jątrzenia, podejmowane przez jednostki, nie znalazły społecznego poparcia. Ujawniane przez środki masowego przekazu dokumenty „Solidarności” regionu „Mazowsze” otwierają ludziom oczy, jakie były właściwe cele

liderów wykorzystujących naiwność i wiarę szerokich rzesz członkowskich tego związku.

Komisarze i pełnomocnicy Komitetu Obrony Kraju oraz terenowe grupy operacyjne — poprzez osobisty kontakt z mieszkańcami miast i wsi, załogami pracy i szkołami — wyjaśnili wiele narosłych wątpliwości i pojawiających się niepokojów zrodzonych na tle wrogiej propagandy ośrodków zagranicznych oraz ich krajowych kolporterów.

Dialog przedstawicieli ludowego Wojska Polskiego ze spo-

społecznych, aby umocnić pozycję Polski w świecie.

W wykonywaniu swych funkcji — komisarzy i pełnomocników Komitetu Obrony Kraju — zyskaliśmy sojuszników w PZPR i stronnictwach sojusznicznych, w licznych gronie społecznych działaczy bezpartyjnych oraz powstających obywatelskich komitetach ocalenia narodowego. Współpracę tę cenił sobie niezwykle wysoko, gdyż uświadczając się w niej wspólne pragnienia i wspólne troski w rozwiązywaniu problemów życia codziennego oraz dążenie do wydzwignięcia kraju z upadku gospodarczego i duchowego. Nas, żołnierzy, niezwykle cieszy to, że coraz szersze rzesze społeczeństwa ufają nam, że wierzą, iż konsekwentnie, z uporem i do końca rozliczać będziemy winnych do prowadzenia Polski na skraj przepaści, niezależnie od tego z jakich gremiów się wywodzą. Pomagać będziemy w rozwiązywaniu tych spraw, które wymagają naprawy i uporządkowania w zrównowonym — kryzysem, walką polityczną i strajkami — kraju. Będziemy czynić wszystko, aby zaufania społeczeństwa nie zawieść.

Pragnienia uczciwych ludzi i żarliwych patriotów są również i naszymi pragnieniami, czemu dał wyraz przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, gen. armii Wojciech Jaruzelski, stwierdzając: „Pragnienia Polski wielkiej — wielkiej swym dorobkiem, kulturą, formami życia społecznego, pozycją w Europie. Jedyną drogą do tego celu jest socjalizm, akceptowany przez społeczeństwo, stale wzbogacany doświadczeniem życia. Taką Polskę będziemy budować. Takiej Polski będziemy bronić”. O taką Polskę walczyliśmy dziś na każdym posterunku służby i pracy. Taką Polskę chcemy budować wraz z całym narodem. Cel ten możemy osiągnąć tylko wspólnym wysiłkiem.

Kmdr. dr
WŁADYSŁAW BIAŁEK
pełnomocnik
Komitetu Obrony Kraju

ŻOŁNIERSKIE POSŁANIE

Biuletyn KW PZPR

„FAKTY — INTERPRETACJE”

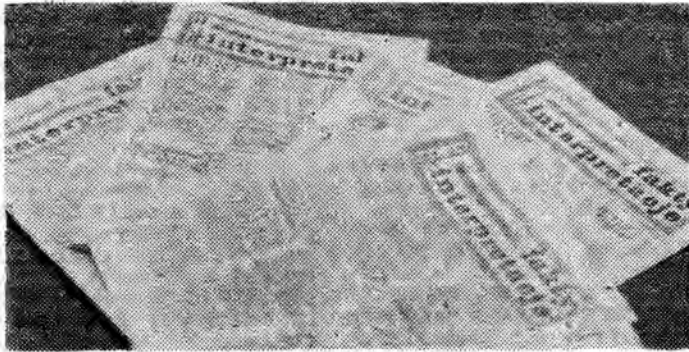
W najbliższych dniach ukaze się dwudziesty numer biuletynu „FAKTY — INTERPRETACJE”, wydawanego przez sektor informacji i analiz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Przemyślu. Biuletyn ten zastąpił wydawane wcześniej „Nasze sprawy”, które nie spełniły oczekiwań członków partii.

— „Fakty — Interpretacje” — mówi zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KW ZYGMUNT MARCIAK — stawiają sobie za cel wszechstronne informowanie o życiu i działalności partii w województwie przemyskim. Jest to zadanie

nie podstawowe. Ponadto biuletyn służy do przekazywania wytycznych dla organizacji partyjnych, podejmuje próby interpretacji zdarzeń i zjawisk występujących w naszym regionie. W okresie, gdy nie ukazywało się „Życie Przemyskie”, staraliśmy się także przejąć na siebie część obowiązków spełnianych przez waszą redakcję. Publikowaliśmy zatem materiały z różnych dziedzin, nie tylko dotyczące życia partii. W każdym numerze znajdują się ponadto dwie strony, przeznaczone dla młodzieży. Są one redagowane, na przemian, przez

ZSMP i ZHP. Znajdują się w nich bieżące informacje, obrazujące pracę młodzieżowych organizacji, a także inne publikacje, interesujące młodych czytelników, jak np. sprawy kredytów dla małżeństw, problemy kultury robotniczej, życie młodzieży wiejskiej itp. Mamy nadzieję, że biuletyn nasz będzie coraz bardziej interesujący, gdyż ciekawych spraw nie brakuje na naszym terenie, a zespół redagujący z coraz większym zaangażowaniem podchodzi do swojej pracy. Liczymy też na współpracę z redakcją „Życia Przemyskiego”.

Nowy biuletyn KW — co warto podkreślić — spotkał się z przychylną oceną członków partii, do których jest głównie adresowany. Zawiera bowiem wiele interesujących wiadomości wszechstronnie naświetlających bieg wydarzeń w regionie. Zespół redakcyjny stara się ponadto informować o ważniejszych problemach kraju, czyniąc to jednak w odniesieniu do naszego terenu. Nie rezygnuje również z artykułów historycznych, np. dotyczących roli i doświadczeń Polskiej Partii Robotniczej. W „Faktach — Interpretacjach” znaleźć też można kronikę zmian kadrowych, zarówno w partii, jak i administracji państwowej i gospodarczej. Są również materiały związane z problematyką społeczno-prawną. (j)



NAJLEPSZE SAMORZĄDY W JAROSŁAWIU I DYNOWIE

Już po raz piąty komitety osiedlowe samorządu mieszkańców rywalizowały o palmę pierwszeństwa w konkursie „Samorząd — gospodarz i wychowawca”, którego organizatorami są WK FJN oraz WRN Trwałą wartością realizowanych w ramach akcji (obejmującej okres: lipiec 1980 — czerwiec 1981) przedsięwzięć są cenne inicjatywy podjęte przez 44 samorządy.

Dla przykładu, Mieszkańcy w rejonie działania Komitetu Osiedlowego nr 2 w Jarosławiu panie wykonały w czasie wolnym od zajęć domowych 190 sweterków dziecięcych z anilany. Dar war-

tości 112 tys. zł przekazano wychowankom domów dziecka W Dynowie członkowie KO nr 1, wspólnie z mieszkańcami, usuwali m. in. skutki ubiegłorocznej powodzi (robotnicza kosztowała 60 tys. zł). Inicjatywa KO nr 3 w Lubaczowie (przygotowanie wykopów pod gazyfikację osiedli Za Dużym Wałem i Maril Konopnickiej) przyspieszyła znacznie zakończenie gazyfikacji na tym terenie. KO nr 1 w Przemyślu, działający na Starym Mieście wyszedł z inicjatywy urządzenia kilku placów zabaw dla dzieci, czynnie współuczestnicząc w konkretnej robocie. Samorząd w Sieniawie wykonał w czynie społecznym

plac zabaw oraz boisko do siatkówki dla młodzieży.

W kategorii samorządów, działających w miastach liczących powyżej 5 tys. mieszkańców zwyciężył KO nr 2 w Jarosławiu (przewodniczący Bronisław Hess) przed KO nr 1 w Przemyślu (przewodniczący Zbigniew Stypułkowski) i KO nr 3 w Lubaczowie (przewodniczący Antoni Krzych). Laureaci otrzymali nagrody pieniężne w kwotach: 200, 100 i 50 tys. złotych, które spożytkowane zostaną dla wspólnego dobra

W gronie samorządów, działających w miastach liczących poniżej 5 tys. mieszkańców, najwyższą oceniono pracę KO nr 1 w Dynowie (przewodniczący Mieczysław Wójtowicz), który wyprzedził KO nr 1 w Sieniawie (przewodniczący Stanisław Górski) oraz KO nr 2 w Radymnie (przewodniczący Józef Mendala). Zwycięska trójka została uhonorowana nagrodami w wysokości 120, 80 i 50 tys. złotych. Gratulujemy!

Stosunki handel — rzemiosło

WIĘCEJ

INICJATYWY I OPERATYWNOŚCI

Planowana, w końcu listopada 1981 r. giełda wyrobów przemyskich — rzemieślników, mająca w założeniu być ofertą dla handlu, nie doszła do skutku, bo — prawdę mówiąc — nie byłoby za bardzo co na niej prezentować. Rzemieślnicy dużo wcześniej zadbałi o zbyć, a sytuacja materiałowa nie pozwoliła im na pełne wykorzystanie mocy swych warsztatów. Dlatego też giełdę przeniesiono na późniejszy termin.

Na marginesie istniejących już kontaktów rzemiosła z handlem uspołecznionym nasuwa się kilka refleksji. Nie są to z reguły transakcje duże pod względem wartościowym, ilościowym, czy asortymentowym, a w niektórych przypadkach bywają wręcz symboliczne.

— Handel nie przejawia naszej produkcji żadnego zainteresowania — skarżą się przedstawiciele niektórych branż. Smutne i zadziwiające, jeśli ogarnąć wzrokiem wygląd sklepów-półek. Póki bieda, jeśli chodzi o towary nie najlepszej

jakości, małoatrakcyjne, czasem nawet tandetne, bo i takie też się zdarzają. Boli jednak serce, kiedy ma się do czynienia z poszukiwanym produktem, który — nie kochany na własnym podwórku — gdzieś indziej cleszy się nieklamany popytem (np. wieszaki przedpokojowe albo farby, lakiery, pokost lniany itp.).

Cóż takiego oferują nam rzemieślnicy? Spór wyrobów z gatunku „1001 drobiazgow”, o dzieł, drobne artykuły meblarskie, chemiczne i metalowe. Na ich obfitość na rynku w żadnym przypadku narzekać nie możemy, ale niewiele robi się, aby trafiły w większej masie do naszych sklepów. Prawdą jest, że nie wszyscy producenci składają stosowne oferty czy wizyty u handlowców, ale któż inny jak nie ci ostatni powinni szukać towarów, chociażby drogą „wywieszek” i rozmów bezpośrednich w warsztatach? W niejednym z nich znalazłoby się coś ciekawego, czasem jeszcze handlowi nie znanego...

Mają drobną produkcję — waleń moce, mogą znacznie zwiększyć produkcję, ale zaopatrzenie to ich bolączka numer jeden.

Znikły bariery podatkowe przestały funkcjonować niezyciowe przepisy, skutecznie hamujące latami inicjatywę. Nic tylko robić, dostosowując asortyment produkcji ściśle do aktualnych potrzeb i wymogów rynku. A tymczasem miniony rok rzemiosło i handel w pewnym sensie „przespały”, z tym że sen handlowców był twardy. Istniała realna szansa (przynajmniej na pewnych odcinkach) złagodzenia ostrych niedoborów rynkowych, jeśli by współpraca z rzemiosłem była aktywniejsza.

Drobnego producenta trzeba nieraz zachęcić, wychodząc mu naprzeciw. Mniej biurokracji, więcej ruchu i szybkości w działaniu panowie od handlu. Oby znów nie dochodziło do tak absurdalnych sytuacji, jak w przypadku znakomitych zapalniczek do gazu produkcji przemyskiego „Elektrometu” — w wielu miastach kraju ustawiły się za nimi potężne kolejki, a w województwie sklepy świeciły pustką, bo zadziwialiśmy w myśl zasady: „Cudze widzisz pod lasem, swojego nie dojrzysz pod nosem”...

ZB.

- Inwestycyjna szansa „Polleny-Astry”
- 3 tys. ton środków czyszczących — piorących
- 6 mln opakowań na śmietnik?

W trudnym roku 1981 przemyska „Pollena-Astra” ze znacznym wyprzedzeniem wykonała swoje zadania planowe, dając dodatkową produkcję wartości 16 mln zł, chociaż warunki pracy załogi są wyjątkowo trudne. Mocno przestarałe zaplecze techniczno-produkcyjne, ciasnota pomieszczeń — oto tutejsza codzienność. Ograniczenia inwestycyjne nie pozwalały na generalne polepszenie sytuacji, toteż poprawiano doraźnie to, co było możliwe przy wykorzystaniu środków remontowych własnymi siłami. Dopiero w końcu listopada ub. roku nad modernizacyjnymi planami „Polleny-Astry” zapaliło się prawdziwie „zielone światło”. Mocą decyzji Operacyjnego Sztabu Antykrzysowego — kierującego się pilną potrzebą poprawy zaopatrzenia rynku w środki czystości — „odblokowano” zakaz rozpoczęcia nowych inwestycji w trzech zakładach Zjednoczenia „Pollena”, m. in. w przemyskim Przedsiębiorstwie inwestycyjnym (wg wstępnego kosztorysu) rzędu 46,4 mln zł uwzględnia adaptację obiektów na kompresorownię i hale produkcyjną piynu „FF”, modernizację kotłowni i budowę samodzielnego ujęcia wody. Inwestycja ta stworzy dobre warunki do produkcji 3 tys. ton (6 mln opakowań) „Mami”, „FF” i „Astralu” rocznie, przeznaczonych głównie na zaopatrzenie południowo-wschodniej części kraju.

— Co aktualnie słychać w tej sprawie? — pytamy zastępcę dyrektora „Polleny-Astry” do spraw technicznych inż. OTTONA GERASZKA.

— Kończymy prace przygotowawcze związane z otwarciem finansowania inwestycji. 12 stycznia br. otrzymaliśmy wymaganą zgodę od prezesa Narodowego Banku Polskiego. W pierwszej dekadzie lutego przekazemy do banku wszystkie wymagane dokumenty celem otwarcia finansowania. Na wykonawców pozyskaliśmy rzeszowskie przedsiębiorstwa: tzw. „przemysłówkę”, „Instal” oraz robot elektrycznych. Chcę ponadto poinformować, że od dłuższego czasu, przy adaptacji obiektów na hale produkcyjną, pracuje ekipa zakładów remontowych naszego zjednoczenia. Roboty są już mocno zaawansowane. Myślimy o uruchomieniu nitki produkcyjnej już w lipcu br. Pozostałe obiekty będą przekazywane sukcesywnie, w miarę zakończenia prac zgodnie z harmonogramem, obliczonym maksimum na 15 miesięcy.

Nowa baza produkcyjna nie tyle zwiększy nam produkcję, co umożliwi jej... kontynuowanie. Dotychczasowe urządzenia, często prowizorki, nie gwarantują pracy na dłuższą metę. Kompresorownia i kotłownia, to dosłownie byle albo nie byle dla naszych zakładów. Jeśli nie otrzymamy ich na czas, istniała groźba wstrzymania jakiegokolwiek produkcji. Decyzja Operacyjnego Sztabu Antykrzysowego niebezpieczeństwo to likwiduje...

Z uznaniem należy podkreślić zapobiegliwość „Polleny-Astry” w procesie przygotowania inwestycji, bo oprócz rozpoczętej już adaptacji części pomieszczeń (ze skromnych środków remontowych), zakupiono również część materiałów bądź też uzyskano potwierdzenia realizacji złożonych zamówień. Niepewne są jednak dostawy stali, ale miejmy nadzieję, że i tu inwestor znajdzie pomoc.

Przy okazji podnosimy problem opakowań na środki piorąco-czyszczące. W ciągu roku potrzeba ich około 6 mln sztuk. Znaczący kłopoty surowcowe naszej gospodarki, wypada się zastanowić, czy nadal możemy pozwolić sobie na luksus jednorazowego ich zastosowania? Czy nie gospodarniej byłoby wprowadzić skup tych plastikowych pojemników? Na rozrzutność i marnotrawstwo pod żadnym pozorem nas nie stać! Liczymy, że „Pollena-Astra” podejmie temat, sygnalizowany już wielokrotnie przez naszych czytelników.

ZB.



W tym bardzo niewielkim fragmencie galerii opakowań używanych przez rodzimny przemysł chemiczny i kosmetyczny, a następnie wyrzucanych beztrosko na śmietniki, skromny wkład „Polleny-Astry” (6 mln butelek po „Mami”, „FF” i „Astralu”) wazy „tylko” 270 ton. Wiele znacznie bogatszych od nas krajów nie stać na takie marnotrawstwo.

Fot. TZ

● ZUS już wypłacił rekompensaty

● Nadspodziewany napływ wniosków emerytalnych

ZYCIE ROZMAWIA

z ROMANEM KAMIŃSKIM — zastępcą dyrektora Oddziału ZUS w Przeworsku

— O działalności Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i ogromie zadań, które spadły na was w ostatnim czasie, głośno w radiu, telewizji i wiele w prasie. Są jednak sprawy nadal interesujące obywateli, a zwłaszcza emerytów, rencistów i tych wszystkich, którzy korzystają z waszych świadczeń.

— I nic dziwnego. Takich osób jest w naszym województwie około 48 000, w tym 12 090 rolników.

— Jaki to odsetek zatrudnionych?

— Na 95 200 ubezpieczonych otrzymuje od nas świadczenia 36 000 osób. Znaczny wzrost liczby emerytów nastąpił w minionych czterech miesiącach, kiedy to zaczęliśmy wprowadzać w życie rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lipca 1981 roku w sprawie wcześniejszego przechodzenia na emeryturę. W tym okresie Oddział ZUS w Przeworsku i nasze inspektoraty w Przemyślu oraz Jarosławiu przyznały pierwszorazowe renty bądź emerytury około 5 000 osób. Takiego napływu chętnych nie spodziewaliśmy się — ani my, ani też władze centralne w odniesieniu do całego kraju.

— Załatwiliście już wszystkie wnioski?

— Nie. Lecz nie z naszej winy. Muszę powiedzieć, że niezbyt dobrze spisały się służby pracownicze zakładów pracy. Mieliliśmy liczne przypadki niewłaściwej informacji i nieprawidłowego kompletowania dokumentów, ponadto część zainteresowanych czeka na orzeczenia komisji lekarskich. Odnosi się to do przypadków, kiedy warunkiem uzyskania emerytury jest posiadanie trzeciej lub drugiej grupy inwalidzkiej.

Tak się złożyło, że w minionych kilku miesiącach ZUS realizował, niemal jednocześnie, szereg socjalnych

decyzji rządu, a m. in. wypłacaliśmy rekompensaty za podwyższone ceny artykułów mącznych, zwiększone zasiłki rodzinne i fundusz alimentacyjny (objęto nim większą liczbę uprawnionych). Wiele pracy mieliśmy z wypłatą podniesionych od 1 listopada ub.r. najniższych emerytur do 3 000 zł. rent inwalidzkich I i II grupy do 3 000 zł a III grupy do 2 200 zł. zasiłków dla matek wychowujących małe dzieci, a ostatnio podwyższonych innych świadczeń.

— Z powyższego wynika, że rząd podjął w ostatnim okresie szereg korzystnych dla obywateli decyzji socjalnych...

— Tak. Najlepiej przedstawia to konkretne — złotówki przeznaczone na ten cel w Przemyślu. W 1980 roku z tytułu funduszu alimentacyjnego wypłaciliśmy 4 290 000 zł, a w 1981 roku 7 455 000 zł. Rolnicy, którzy przekazali ziemię następcom lub państwu otrzymali w 1980 roku 172 mln zł, w 1981 roku — 300 mln zł. Wydatki z powszechnego ubezpieczenia wzrosły z 846 mln zł do 1 mld 135 mln złotych. Generalnie biorąc — nasze wypłaty zwiększyły się o 40 proc.

— To jeszcze nie koniec, przystępujcie do wypłaty emerytom, rencistom i będącym na ich utrzymaniu członkom rodzin rekompensaty z tytułu podwyżki cen na artykuły żywnościowe, opał i energię.

— Pierwszy etap tej pracy mamy już poza sobą. W okresie od 1 do 6 lutego wypłaciliśmy wszystkim świadczeniobiorcom wyrównanie zaliczkowe w wysokości 4 350 zł. Dla jednych jest to rekompensata za trzy miesiące, dla innych za okres krótszy; w międzyczasie wszystko wyliczymy i wyrównamy.

— W jaki sposób tak błyskawicznie z tym się uporałicie?

— Od pewnego czasu systematycznie wzmacniamy działania dokonujące wycieżeń i wypłat, kosztem pozostałych, kiedy jednak i to okazało się niewystarczające, musieliśmy wydłużyć czas pracy. Były okresy kiedy nasi ludzie pracowali na okrągło przez całe doby.

— Mielimy nadzieję, że docenią to emeryci i renciści... Dużo wpływa skarg spowodowanych pomyłkami, niedotrzymaniem terminów itp?

— Wbrew pozorom i nawalowi pracy — bardzo mało.

— Dobrze to o was świadczy...

— Staramy się, ale mimo wszystko prosimy o wyrozumiałość i cierpliwość. Odnosi się to zwłaszcza do osób wybierających się na wcześniejsze emerytury. Dawniej, przed gwałtownym napływem wniosków, okres załatwiania trwał miesiąc, teraz wydłużył się do trzech.

— Z czego w takim razie ma żyć potencjalny emeryt, jeśli na przykład nie ma oszczędności, a przecież tak bywa?

— Są przepisy, które umożliwiają zakładom zaliczkowanie. Ostatnio przeskoliłymi 700 referentów służb pracowniczych, mam więc nadzieję, że wiedzą jak działać. Przedstawiłem te sprawy również na naradzie dyrektorów, zorganizowanej przez wojewodę.

— I jeszcze jedno: ZUS wypłaca, poczta doręcza. Jak układa się między wami współpraca?

— Dobrze, a właściwie bardzo dobrze.

Rozmawiał:

Z. ZIEMBOLEWSKI

KOMBATANCKIE

REFLEKSJE

JEST ICH W WOJEWÓDZTWIE 182. Złączeni wspólnym cierpieniem i tragicznymi przeżyciami z okresu okupacji, są żywymi świadkami okrucieństwa tamtych dni. Kilka lat życia spędzili za drutami hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Ich tragiczny los jest przestrogą przed tym, co w dziejach ludzkości najstraszliwsze — przed wojną, którą większość z Polaków zna tylko z lektury książek, filmów i opowiadań odchodzących stopniowo pokoleń...

Od 11 kwietnia ub. roku działa w Przemyślu WOJEWÓDZKA KOMISJA b. WIĘZNIÓW OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH oraz jej kluby rejonowe w Jarosławiu, Lubaczowie, Przemyślu i Przeworsku. Motywem przewodnim tej inicjatywy była m. in. konieczność zbadania warunków socjalno-bytowych b. więźniów, chęć niesienia pomocy najbardziej potrzebującym, jak również potrzeba gruntownego opracowania materiałów związanych z przeżyciami ofiar hitlerowskiego terroru. Komisja ma również za zadanie pomagać kombatantom w staraniach o należne im odznaczenia, prowadzić działalność wychowawczą wśród młodzieży, organizować imprezy związane z historycznymi rocznicami, a także pomagać tym współtowarzyszom obozowej tragedii, którzy ubiegają się o przyjęcie do patronującego komisji ZBoWiD-u lub o zmianę grupy inwalidzkiej.

Kończy się wnikliwe badanie sytuacji materialnej b. więźniów; niektórzy z nich otrzymali wydatną pomoc finansową ze środków organizacyjnych. Dzięki staraniom więźniarskiej organizacji część jej członków przekwalifikowano do wyższych grup inwalidzkich, a starsi i słabszego zdrowia zyskali możliwość szybszego zaopatrzenia się w opał na zimę, jak również okazję wyjazdu na leczenie sanatoryjne. Zgodnie ze wspólną decyzją — najstarsi wiekiem, chorzy (często samotni) kombatanci otoczeni zostali stałą opieką środowiska, PCK lub harcerzy.

Na początku grudnia ub. roku, na spotkaniu członków ko-

misji z przewodniczącymi klubów rejonowych, b. więźniowie z wielką powagą rozmawiali o trudnych problemach kraju i napiętej sytuacji międzynarodowej stanowiącej stałe zagrożenie dla pokoju w świecie. W przyjętej uchwale b. więźniowie wyrazili swoje głębokie zaniepokojenie eskalacją zbrojeń nuklearnych, protestując przeciwko planom rozmieszczenia w Europie nowych rodzajów broni atomowej. Z wielkim oburzeniem potępiono opieszałość władz RFN w ściąganiu hitlerowskich zbrodniarzy wojennych i skandalicznie łagodne traktowanie winnych zbrodni ludobójstwa, czego ostatnim przykładem był proces zbrodniarzy z Majdanka.

Z uznaniem środowisko b. więźniów powitało powołanie we wrześniu ub. roku urzędu pełnomocnika ministerstwa zdrowia i opieki społecznej dla rozpatrywania wniosków ofiar pseudomedycznych eksperymentów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i udzielania im pomocy finansowej. Kombatanci stanęli jednak na stanowisku, że rekompensata materialna powinna przyspaść w udziale wszystkim więzielnym w obozach. Rząd polski powinien się o to ubiegać przy współdziałaniu państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach oraz członków ONZ.

Wymową jest stosunek środowiska b. więźniów do sytuacji w kraju. We wspomnianej uchwale czytamy m. in.:

„(...) Kraj nasz przeżywa głęboki kryzys społeczno-polityczny. Trwa walka o realizację socjalistycznej odnowy społeczno-gospodarczej (...) My, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, zaniepokojeni losem Ojczyzny, za którą cierpielismy i przelewałismy krew — nie będziemy szedździć sił i starań, aby zapanował w Polsce upragniony spokój i porządek. Opowiadamy się za przywróceniem w kraju praworządności i prawa konstytucyjnego. Domagamy się, aby winni doprowadzenia Polski do tak tragicznego stanu zostali odpowiednio ukarani, zgodnie z uchwałą IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii...” (bz.)

W STRONĘ POTRZEBUJĄCYCH



Fot. R. PAWŁOWSKI

„UCZYNNY ZIMĘ LŻEJSZĄ” — nawoływała przez wiele tygodni „Trybuna Ludu”, mając na uwadze ludzi starych, samotnych, niepełnosprawnych, zdanych całkowicie bądź w dużej mierze na społeczna pomocna dłoń. Pomocy tej nigdy za wiele, głównie dobrosąsiedzkiej. A w Przemyślu, na przykład, korzysta z niej oficjalnie (takie są dane Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej) ledwie dwanaście osób, a można by jej udzielić około trzem tysiącom! Co zatem stoi na przeszkodzie? Niedostatek chętnych do podjęcia tych obowiązków, choć PKPS za nie płaci (w granicach od 600 do 800 złotych miesięcznie).

Na szczęście pomocny krąg tworzą harcerze. Zagląda ją do domostw pozbawionych wszelkiej podpory. W Przemyślu duża w tym zasługa drużyny Ewy Leśnickiej, mocno zaangażowanej w idee harcerskich kół PKPS.

Polski Komitet Pomocy Społecznej w naszym województwie dotuje także opiekę domową. Korzysta z niej ledwie 58 osób, a mogłoby być dużo, dużo więcej, bo środki na ten cel są. Brakuje jednak opiekunów (w grudniu 1981 roku było ich tylko 32). Z tym wiąże się apel serdeczny do terenowych wydziałów zatrudnienia, by miały na uwadze potrzebę PKPS-u. Tu także prosba do samorządów mieszkańców, które najlepiej znają środowisko, o zacieśnienie kontaktów ze stowarzyszeniem dla dobra oczekujących pomocy.

Przed zimą zadbane o zaopatrzenie w ziemniaki i opał. Tej formy pomocy udzielono 125 osobom. Teraz zaś najbardziej palącą potrzebą jest zbiórka obuwia i odzieży. Rokrocznie PKPS był wspomagany przez władze które ofiarowały przecenione okrycia. Obec-

nie wiadomo jaka jest sytuacja, stąd apel do wszystkich ludzi dobrej woli o przejrzenie domowych szaf, może akurat znajdzie się coś zbędnego domownikom, z czego ktoś inny mógłby jeszcze skorzystać. Dary prosimy składać w komitetach osiedlowych lub bezpośrednio w zarządach miejskich PKPS.

Tymczasem przemyski oddział Państwowej Komunikacji Samochodowej przekazał ciepłe płaszcze, zaś „Mera-Polna” zaoferowała seniorom — podopiecznym PKPS — cztery bezpłatne skierowania na wczas. Dary przyjęto z wdzięcznością.

Jesienią ubiegłego roku w zakładach pracy naszego województwa rozprowadzono losy loterii fantowej „Nie-zabudka”. odbywały się też imprezy (z udziałem artystów scen łódzkich i warszawskich) pod nazwą „Z najlepszymi życzeniami”, z których część dochodu przeznaczona została na pomoc zimowa dla podopiecznych PKPS. Są w ich gronie rodziny alkoholików oraz osób opuszczających zakłady karne.

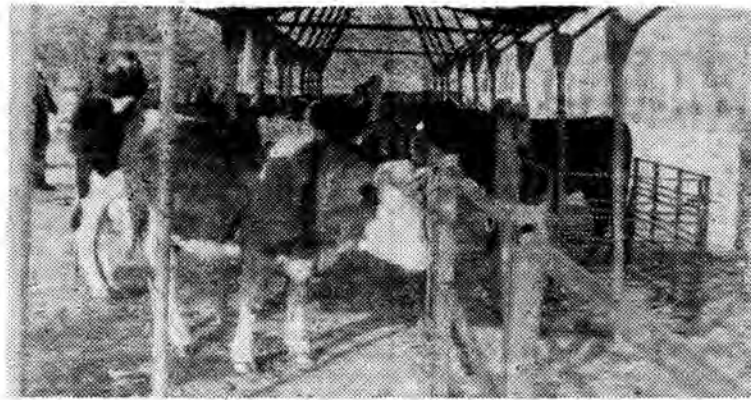
Pomoc przybiera różnorodne formy. By jednak trafiła pod właściwy adres konieczne jest uczciwe i sumienne wypełnianie obowiązków przez pracowników socjalnych i terenowych opiekunów społecznych. Chodzi o autentyczność danych o podopiecznych.

„Pomoc ludziom starszym i samotnym, potrzebującym pomocy” — tego typu akcje realizuje młodzież ze Szkoły Podstawowej w Dubiecku o czym informuje nas ósmoklasistka Lubomila Kocaj, która osobliście zainteresowała się losem emerytowanej nauczycielki — bohaterki artykułu „Nie wiadomo za co” („ZP” z 25 listopada 1981 r.). To bardzo dobrze, że szkoła uwrażliwia swych uczniów na los drugiego człowieka. Chętnie odnotujemy na łamach „Życia” kolejne takie przekłady.

(staw.)

KWADRATURA KOŁA

Przypomnijmy: w ub. roku w całym kraju nastąpił spadek dostaw żywności. Sytuacji nie poprawiła październikowa podwyżka cen skupu. Trochę drgnęło po wprowadzeniu od listopada sprzedaży wiązanej, która obowiązywała do 31 stycznia br. Wyrównywanie zaległości wobec rolników przedłużono do końca bieżącego miesiąca.



21 stycznia br. na punkcie skupu w Dynowie. Fot. T. Z.

do stycznia, mniej było również chłodziarek. 22 stycznia br. zarząd WZSR wydał polecenie natychmiastowego skierowania do handlu wszystkich artykułów gospodarstwa domowego (objętych sprzedażą wiązaną), znajdujących się w naszych magazynach.

W nieco lepszej sytuacji są rolnicy, którzy za sprzedane do 31 stycznia płody rolne chcą nabyć maszyny i urządzenia rolnicze. Informuje wiceprezes WZSR KAZIMIERZ SURMACZ. Zlecenia będziemy realizować do końca I kwartału, a jeżeli nie dostaniemy jakichś szczególnych wytycznych w tej sprawie, to nawet w ciągu całego roku. W bieżącym roku rolnictwo powinno otrzymać więcej rozsiaźaczy nawozów, przetrząsacz-zgrabiarek konnych i ciągników, bron ciągnikowych oraz plugów i kultywatorów. W tym roku ma zejść z taśmy montażowej kombajn „Bizon” w wersji dla gospodarstw indywidualnych. Jeżeli chodzi o sprzedaż wiązaną, to — jak wyjaśnia zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW LESZEK GRZYWACZ — w Przemysku był stosowany przelicznik 1:5, ale za to w odniesieniu do płodów rolnych sprzedanych do 22 września ubiegłego roku.

W listopadzie i grudniu 1980 r. skupiono w naszym województwie 6300 ton żywności, w analogicznym okresie 1981 r. 2797 ton i choć plan skupu w styczniu br. został wykonany, sprzedaż wiązana generalnie nie spełnia oczekiwań. Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że rolnicy czują się zawiedzeni. Przecież nie żądają czegoś co znajdowałoby się poza zasięgiem możliwości wytwórczych naszego przemysłu. Tymczasem brakuje najprostszyc narzędzi. I jakoś trudno przerwać ten zacierany krąg niemożności. Istna kwadratura koła.

W. W.

GOSPODARSTWA SPÓŁDZIELNIA W DYNOWIE w ostatnich dwóch miesiącach zeszłego roku do przodujących w województwie nie należała. W listopadzie skupiono 84 tony żywności (w 1980 — 122 tony), zaś w grudniu zaledwie 48 t (w 1980 — 166 t), za to styczeń przyniósł dużo lepsze wyniki. 14 stycznia skup wyniósł 52 tony, 21 stycznia skupiono 76 svin, 20 sztuk bydła i 5 cieląt, łącznie przeszło 18 ton. W sprzedaży żywności do przodujących należą m. in.: ZBIGNIEW KUŹNIARSKI z Dąbrówki Stareńskiej, JOZEF KRUPA, STANISŁAW WOJTAS, MIECZYSLAW KOSMIDER i STANISŁAW BŁONSKI — wszyscy z Harty oraz IZDOR MYČKA z Lubnej.

gdy nie ma na co pieniędzy o brócić. JOZEF BANAS z Lubnej sprzedał w grudniu jądówkę i byka, a 14 stycznia svinie. Chodzi o koparkę i też nie może kupić. STANISŁAW KUS z Pawłokomy w listopadzie odstawił dwa buhajki, za które otrzymał 70 tysięcy zł. Nabył komplet kuchenny za 12 tysięcy, a 2 tysiące (zgodnie z przelicznikiem 1 do 5) przeznaczył na rower dla dziecka lub na buraczkę, lecz do tej pory nie dostał.

JAN BIERNASIEWICZ z Lubnej w listopadzie i grudniu sprzedał jądówkę, krowę i 5 tuczników. Zapisal się na cement, rozdrabniacz do buraków lub młocarnię Czecha na decyzję. Pytam rolników, czy wreszcie zapaliło się dla nich przyobiecane wielokrotnie zielone światło. W odpowiedzi dowcipkują, że teraz nawet czerwone nie świeci, bo od kilku miesięcy brakuje żarówek. TADEUSZ LI-CHOTA z Harty twierdzi, że jak rolnikowi zepsuje się jakaś maszyna, to większa szkoda niż by sobie ręce zlamal — kończy na bowiem się zroźnie, a naprawić

sprzęt nie zawsze można. Wiceprezes miejscowej GS JAN TUCKI nie jest zadowolony z wyników sprzedaży wiązanej. Hodowcy czują się oszukani, wytykają handlowcom brak operatywności, a przecież to przemysł nie dotrzymał obietnicy. U naczelnika miasta i gminy MIECZYSLAWA ZAWADY znajduje się lista 95 rolników, którzy sprzedali w zeszłym roku płody rolne w celu nabycia ciągników oraz maszyn do zbioru i suszenia siana, wiązatek ciągnikowych, kopaczek konnych i parników węglowych. ZOFIA SZAFRAN z Dynowa sprzedała za 703 tys. złotych i chce kupić ciągnik C-330. JAN ULANOWSKI z Pawłokomy — za 326 tys. zł i zapisał się na ciągnikowy rozrzutnik obornika. DIONIZY RADON z tej samej miejscowości — za 257 tys. zł i chce nabyć ciągnik C-330. — Za sprzedane płody rolne — mówi naczelnik — gospodarzom należałoby się 1500 ton cementu, a tymczasem w IV kwartale miałem do rozdziału zaledwie 200 ton... — Z prognoz snutech na początek listopada 1981 r. widać optymizm. Zakładano wpraw-

dzie, że wytworzy się grupa towarów deficytowych, ale w sumie nie powinno być źle, a tymczasem... szacunkowa wartość artykułów przemysłowych, na które zalegamy w stosunku do rolników, wynosi około 25 mln złotych — mówi wiceprezes WZSR KAZIMIERZ JĘDRZEJOWSKI. — Do połowy stycznia br. sprzedaliśmy towary za 16 mln złotych (WPHW — za 13,6 mln), w tym m. in. automatów pralniczych — 68 sztuk, pralek i wirówek — 204, chłodziarek i zamrażarek — 215, maszyn do szycia — 111, odbiorników radiowych — 691, telewizorów — 166, kompletów kuchennych — 89, rowerów — 846, motocykli — 13 i motorowerów — 173. W ramach przetułów mieliśmy otrzymać dodatkowe przydziały z województw: krosińskiego, nowosądeckiego, krakowskiego, tarnobrzskiego i warszawskiego, lecz tylko nowosądeckie respektowało decyzje władz centralnych. To jest jedna z przyczyn niedoboru. Drugą, również istotną, był fakt niewywiązania się przemysłu z planowanych dostaw, nie otrzymaliśmy np. około 200 pralek oraz 150 maszyn

WIOSENNE PROGNOZY:

● Materiału siewnego pod dostatkiem, lecz kończy się nie będzie ● Krucho z nawozami i środkami ochrony roślin ● Do dyspozycji rolników 80 proc. sprawnego sprzętu z SKR



Przy remoncie silnika kombajnu absolwenci zawodówki przemyskiego POM — Mariusz Wiatr i Daniel Rzepa. Fot. T. Ziembalska

W naszych warunkach klimatycznych wczesna wiosna nie należy do rzadkości. Nieraz już bywało, że pod koniec lutego rolnicy wyruszali w pole, a marzec był kulminacyjnym punktem wiosennych prac. Luty jest zatem ostatnim dzwonkiem, po którym wszystkie maszyny i sprzęt rolniczy powinny być wyremontowane i gotowe do pracy.

Nakazem chwili jest zagospodarowanie każdego skrawka ziemi. To dziś obywatelski, a nawet patriotyczny obowiązek każdego rolnika. Wiosna stwarza okazję do wykorzystania najmniejszego zagonka. Można go obsiać zbożami jarymi, bądź posadzić na nim okopowe.

W WOJEWÓDZTWIE PRZEMYSKIM pod zboża jare przeznaczają się w tym roku 36 tys. ha ziemi.

Jest to niemały obszar, który trzeba będzie nie tylko starannie uprawić, ale także odpowiednio zasilić nawozami i

obsiać dobrym, kwalifikowanym ziarnem. Rolników możemy zapewnić, że owsa i jęczmień na tegoroczne zasiewy nie brakuje. Odpowiednie jego ilości zeromadzono w magazynach Centrali Nasiennej (w oddziałach — jarosławskim i lubaczowskim). Ziarno jest wyselekcjonowane i sprawdzone pod względem siły kiełkowania. Do punktów sprzedaży nasion i gminnych spółdzielni dostarczy się około 700 ton jęczmienia i 450 t owsa. Sa to wystarczające duże zasoby, aby w pełni zaopatrzyć w materiał siewny wszystkich rolników naszego województwa.

— Ziarna oczywiście mamy o wiele więcej — mówi zast. dyrektora oddziału Centrali Nasiennej w Jarosławiu mgr ANTONI WOJTAS — niż to przewidują szacunkowe potrzeby. Musimy być przygotowani na różne nieprzewidywalne, losowe wypadki. Z całą pewnością wiele ton ziarna siewnego wyślemy na tereny objęte powodzią. Może się też zdarzyć, że oziminy w niektórych rejonach wymarzają i trzeba będzie siać jare... Nie ma obawy, ziarna nam nie brakuje. Ale sprzedaż odbywać się będzie na zasadzie wymiany: za 120 kg zbóż konsumpcyjnych — 100 kg ziarna siewnego.

Dobre też zaopatrzenie powinno być w mieszanki traw i strączkowych, a także w nasiona kukurydzy i buraków pastewnych. Nie będzie natomiast — i to trzeba rolnikom otwarcie powiedzieć — konieczny czerwonej w czystym siewie, mamy też znikome ilości kończyński perskiej, a także mniej niż zazwyczaj wyki, łubin i peluszkę.

A więc pod tym względem (chodzi o materiał siewny) wiosny się możemy nie obawiać. Niewielkie niedobory w pewnych gatunkach nasion rolnicy zapewne wyrównają, sto-

sując od lat wypróbowaną metodę sąsiedzkiej wymiany. Idzie bowiem o to, że zielonki to wysokobiałkowa pasza dla hodowli, zarówno w świeżej, zakiszonej, czy też wysuszonej postaci. O tym rolników przekonywać nie trzeba.

ZBLIŻAJĄCA SIĘ WIOSNA nie nastraja jednak optymistycznie, jeśli idzie o zaopatrzenie wsi w maszyny i sprzęt rolniczy, nawozy mineralne i środki ochrony roślin. Z maszynami jeszcze najmniej kłopot. Największy niepokój budzi niedobór nawozów, bez których intensyfikacja produkcji rolnej jest mocno ograniczona, a nawet niemożliwa. Nie ma azotowych, które na wiosnę przydają się najbardziej. Azotem zasila się bowiem użytki zielone i słabe plantacje — ozime. Tymczasem magazyny GS są puste, a rolnicy pocieszają się tylko nadzieją, że może jednak coś się odmień na lepsze...

Podobnie — to znaczy źle — jest ze środkami ochrony roślin. Zmartwieni są szczególnie plantatorzy buraków cukrowych. Jest ich niemało, a pod uprawę tego słodkiego surowca przeznaczają w br. ponad 10 tys. hektarów. Cukrownia gwarantuje dobre, zaprawione nasiona, ale herbicydów zapewnić nie jest w stanie. Na wenzar, betanal i pyramin może liczyć jedynie połowa plantatorów, a przede wszystkim, ci, którzy wysiewają buraki jednokielkowe. Tak nas poinformował inż. MIECZYSLAW JUCHNO, zast. dyr. ds. surowcowych w Cukrowni „Przeworsk”.

No cóż. Taka jest prawda. Trudności dewizowe, kłopoty z importem są ogólnie znane. Bądźmy więc przygotowani do zwiększonego wysiłku, do cięższej pracy przy uprawie i pielęgnacji buraków cukrowych — rośliny i surowca, który w gospodarce narodowej odgrywa

ważną rolę. Nie będzie natomiast żadnych problemów z zaopatrzeniem rolników w sadzeniaki. Część już rozprowadzono na umowy kontraktacyjne, a na wiosenne potrzeby przeznaczy się jeszcze ok. 5 tys. ton na obsadzenie planowanych 27 tysięcy ha ziemi, przeznaczonych w tym roku pod uprawę ziemniaków.

ZIMOWE REMONTY MASZYN — mimo znanych kłopotów z częściami zamiennymi — przebiegają na ogół sprawnie. Sprzęt do nadchodzącej kampanii wiosennej jest już gotowy. Na chłopskie pola wyjedzie ok. 80 proc. sprawnego sprzętu, który w Niemalym trudzie został doprowadzony do stanu używalności. Z powodu braku ogumienia i węży do hamulców stoi bezczynne 587 przyczep ciągnikowych. W wiosennych pracach prawdopodobnie nie weźmie też udziału 61 ładowaczy obornika i 63 rozsiewacze wapna i nawozów. Niesprawnych jest 20 proc. ciągników z ogólnej ich liczby 1472. SKR-y narzekają też na państwowe ośrodki maszynowe, które opóźniają dostawy silników, przez co wydłuża się czas remontu ciągników.

Ze względu na znaczne podniesienie cen za usługi, muszą one być wykonywane solidnie i sprawnie. Partolenie roboty polowej nie opłaci się, bo SKR straci klienta, a rolnik za złą robotę nie będzie chciał płacić słonych cen i zrezygnuje z usługi. O tym trzeba koniecznie pamiętać i to właśnie przed zbliżającą się wiosną...

Jaka ona będzie? Wydaje się, że mimo trudności, rolnictwo nasze jest do niej przygotowane na tyle, na ile nas w tej sytuacji stać. Szanujmy więc możliwy trud rolnika. Ceniśmy jego szlachetny upór.

B. SZAFRANIEG

Mój głos jest ich głosem

ZYCIE ROZMAWIA

ze
STANISŁAWEM
BŁOŃSKIM
— rolnikiem
z Harty,
członkiem
KC PZPR



— Zaczniemy naszą rozmowę od Frontu Porozumienia Narodowego, którego idea — mimo stanu wojennego — jest nadal aktualna. Jego forma są powstające powszechnie komitety ocalenia narodu.

— Tak, ta bardzo wartościowa idea nie straciła nic na aktualności. Oczywiście, że nie nazwa jest tu najważniejsza ale cel, którym jest zjednoczenie wszystkich Polaków dla wyprowadzenia kraju z kryzysu społeczno-gospodarczego. Osobiście uważam że winni się w nim znaleźć przedstawiciele wszystkich ugrupowań ludzi rozważni i konstruktywnie myślący nie zaś tacy, co tylko krzyczą, by im dać. Czy FPN jest koniecznością? Można odpowiedzieć przecząco i twierdząco. Nie bo przecież partia wypracowała naprawdę dobre wskazówki, ale w praktyce z realizacją tych wytycznych jest kłopot. A skoro tak i tu druga odpowiedź to musimy poszukać innej możliwości wspólnego przekonsultowania nurtujących nas problemów i ostatecznego porozumienia się.

— Co sądzi o tej idei rolnicy?
— Wiem naprawdę nie zajmuje się polityka w dosłownym znaczeniu, a jeżeli tak — to jedynie polityka gospodarcza. Rolnik pragnie spokoju chce dać ziemi to, czego faktycznie ona potrzebuje, dąży do ulżenia sobie w ciężkiej pracy, a przecież tego strajki mu nie ułatwiają.

— Wiem boczy się na miasto, to zaś z kolei ma rolnikom za złe, że sprzedają np. jajko po 20 złotych...

— Zapewniam was, że to nie rolnicy dyktują takie ceny, a wyłącznie przepukni pośredniczące między producentem a konsumentem. Gdyby handlowcy obudzili się wreszcie z letargu, to kupiliby nie drożej jak po 10 złotych...

— Przejdźmy do Waszej działalności jako członka KC. Cieszy nas wszystkich, że wreszcie — po wielu latach milczenia — ktoś z Przemyskiego zabiera głos na plenach KC i że jest to głos autentyczny, z głębi serca płynący...

— Do dyskusji zapisuje się z reguły przeszło 40 osób i nie wszyscy dostają głos. Dotychczas starałem się nie przygotowywać wystąpień w maszynopisie, bo to sztucznie wypada jest mi bliższy głos na żywo, pod dyktando serca. Przed każdym plenum spotykam się z towarzyszami z instancji podstawowych, gminnych i miejskich, pytam ich o opinie w danej sprawie. Mój głos w Warszawie jest ich głosem. Tuż po Zjeździe nawet moi dobrzy znajomi jakos nieufnie na mnie patrzyli. Dopiero po moich wystąpieniach na plenach KC utwierdził się przekonaniu, że Stanisław Błoński z Harty, to ten sam człowiek, i jak jedzie do Warszawy to nie w swojej, a w ich sprawie. Bardzo mi zależy na tym, by wszyscy przyjęli to jako pewnik.

— Jak wygląda na co dzień Wasz kontakt z szeregowymi członkami partii z rolnikami?

— Chętnie uczestniczę w zebraniach organizacji partyjnych. Staram się również co najmniej raz w tygodniu porozmawiać z rolnikami przyjeżdżającymi na punkt skupu GS w Dynowie. Najczęściej żala się, że za odstawiony żywiec nie mogą kupić ani drobnych maszyn, ani środków produkcji. I zobowiązują mnie do zaswenalizowania tego na plenum w każdym wystąpieniu sprawy te poruszam. Inni również, są one dobrze znane kierownictwu partii i rządu. W tym roku nie należy się spodziewać generalnej poprawy, głównie za sprawą m. in. ubiegłorocznego chaosu w gospodarce naszego kraju.

— Czy to, że jest się członkiem KC łączy się z jakimiś przywilejami?

— Absolutnie nie. Choć raz już usłyszałem, że dostaje miesięcznie 14 tysięcy, co jest wierutną bzdurą... O swoje sprawy nie zabiegam, żeby ktoś nie pomyślał, że wykorzystuję sprawowaną funkcję we własnym interesie. I tak np. od lipca zeszłego roku nie dostałem jeszcze blisko 3 ton węgla za odstawiony żywiec, ale jakoś nieporęcznie mi się o niego dopominam. Inaczej ma się rzecz w przypadku cudzych problemów. Bo jakże inaczej, jak nie widzeniem ludzkich spraw, załatwianiem ich w miarę możliwości zdolnymi utwierdzić społeczeństwo w przekonaniu, że partia nie krzywdzi, lecz pomaga wszystkim bez względu na pochodzenie i światopogląd...

— Małżonka Wasza wyliczyła, że od IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR wyjazdy do Warszawy i udział w obradach KC spowodowały już przeszło miesięczną nieobecność w domu. Kto zajmuje się w tym czasie niemającym przecież gospodarstwem?

— Zona przy pomocy syna. Prowadzę gospodarstwo towarowe, na 6,50 ha gruntu. W ubiegłym roku zdałem przeszło 3 tony żywca, tyleż ziemniaków, blisko 20 ton buraków i 750 kg zboża. Hoduję obecnie 18 świń i 9 prosiaków, mam 2 buhajki i 3 krowy.

— Jak Wasi znajomi rolnicy zareagowali na pożyczkę zbożową?

— Wszyscy ze zrozumieniem apel w tej sprawie przyjęli. Możliwość rolników naszej gminy są jednak w tym zakresie niewielkie. Rolnicy nastawili się na hodowlę inwentarza, część zboża już spała, a pozostałego się nie pozbedą, bo przecież paszy zastępczej w sprzedaży nie ma.

— Zaczeliśmy nowy rok, trudny, lecz z nadzieją na lepsze...

— Moim pragnieniem jest, by wprowadzana reforma gospodarcza przyniosła pomyślne rezultaty, żebyśmy mogli spokojnie pracować i jak najszybciej wyjść z gnębiącego nas kraj kryzysu.

Rozmawiał: W. WOJCIESZONEK

Fot. T.Z.

Oto frapująca biografia człowieka, któremu życie nie szczędziło trosk i dramatycznych przeżyć, głównie w latach okupacyjnej gehenny, cechujących się bezprzykładnym bohaterstwem zniwolonego narodu i bezpardonową walką z faszystowskim agresorem. Takich życiorysów, najczęściej krwią i potem pisanych, mamy w naszej historii wiele. Wystarczająco dużo, żeby utworzyły refleksyjną epopeję dziejów i doświadczeń, które zawsze powinny uczyć i upominać...

MIECZYŚLAW BŁASZCZAK przedkładający nade wszystko wolność, niepodległość, ludowładztwo, rzetelną pracę i radość uporządkowanego tworzenia — był jednym z wielu rodaków-tulaczy, którzy spośród różnych dróg szukali tej swojej, najprostszej i najkrótszej do Polski, do ojczyzny.

We wrześniu 1942 r., jako żołnierz Armii Czerwonej, wraz z macierzystą samodzielną brygadą saperów broni dostępu do Stalingradu. Później haruje ciężko w batalionie roboczym w okolicach Nowosybirsk. W chwilach wytchnienia marzy — jak każdy młody człowiek. Chce przede wszystkim walczyć.

Któregoś majowego dnia 1943 roku przyszła ta długo oczekiwana nowina. Staraniem Związku Patriotów Polskich na terenie Związku Radzieckiego organizuje się polska dywizja. Przed komisjami werbunkowymi ustawiały się długie i jakże niecierpliwie kolejki poborowych do tego polskiego wojska.

— Tak znalazłem się w Sielcach nad Oką — snuje swoje wspomnienia Mieczysław Błaszczak. — Był piękny, słoneczny dzień majowy. Wiatr lekko poruszał biało-czerwonymi flagami na bramie sieleckiego obozu, które z czcią całowaliśmy. Niejeden ukradkiem ocierał łzy. Otrzymałem przydział do kompanii fizyliarów w 2 pułku piechoty. Z jakim niebawym uporem każdy z nas wchłaniał tajemnicze arkana żołnierskiej wiedzy. Im więcej umieliśmy, tym większa była chęć sprawdzenia się w prawdziwym boju. Tego dnia wyglądaliśmy wszyscy. W kraju czekali na nas umęczeni rodacy. Tam wciąż jeszcze szalał faszyzm. Wiedzieliśmy też, że powstała Polska Partia Robotnicza. W jej odezwie między innymi czytaliśmy: „PPR wzywa do walki o Polskę sprawiedliwości społecznej, o wyzwolenie klasy robotniczej z jarzma kapitalizmu oraz zniesienie obszarowego niewolnictwa na wsi... Naród polski nie jest odosobniony w swej walce o wolność. Wraz z wielkim narodem rosyjskim stajemy wszyscy do świętej walki o wyzwolenie Słowian spod krzyżackiego jarzma”.

Świadomość, że pójdziemy w bój o taką Polskę, w której nie będzie kapitalistów i wyzysku, dodawała nam sił, uskrzydlała nasze żołnierskie szereg. Gdy otrzymaliśmy polskie mundury i zapowiedziano uroczystą przysięgę, pewni byliśmy, że to już niedługo, że już tylko dni dzielą nas od wyruszenia na front...

Równie, nieruchome szeregi pododdziałów. Trybuna przybrana zielenią, biało-czerwonymi i czerwonymi sztandarami. Obok flagi wszystkich sojuszników armii, walczących z hitlerowskimi Niemcami. Wysoko nad głowami płynął nasz sztandar. Po jednej stronie biały, piastowski orzeł na czerwonym tle, po drugiej misternie wyhaftowany portret naczelnika w sukmanie — Tadeusza Kościuszki. Niżej napis — „Z naszą wolność i waszą”. Na ten sztandar składaliśmy żołnierską przysięgę. 15 lipca 1943 roku, w rocznicę grunwaldzkiej wiktoria. Miałem wówczas 24 lata.

„Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu, że do ostatniego tchu zwalczać będę wroga — Niemca, który zniszczył Polskę. Do ostatniej kropli krwi walczyć będę o

wyzwolenie ojczyzny, abym mógł żyć i umierać jako prawy i uciwiy żołnierz polski”...

O świcie, 12 października pod Lenino rozpoczęło się natarcie I Dywizji Wojska Polskiego. Gdy ruszyliśmy na umocnione pobyje Niemców, rozszalało się prawdziwe piekło. Kto je przeżył, ten będzie pamiętał do końca życia. Ja szczęśliwie ocalałem i nawet nie byłam ranny. Wielu jednak moich kolegów zginęło, a przecież każdy z nich tak bardzo chciał dojść do polskiej ziemi, do kraju i najbliższych...

plucem brakowało powietrza. Czasem nie wiadomo było gdzie słońce, a gdzie wróg. A walka wciąż trwała. Przy wtorze frontowej kanonady i gromkim „hurra” atakujących piechurów — dogorywał faszyzm...

Nagle ucichło wszystko, stałem na tym rumowisku dopalającego się miasta i nie wiedziałem co się stało. Dlaczego taka cisza? Koniec wojny! — odpowiadał jakiś tajemniczy zmysł, ale ja nie mogłem tego zrozumieć. Jakże nie docierała do mnie ta najprostsza, ale i niezwykła prawda.

Przez życie przeżyć trzeba z godnością

Po bitwie pod Lenino skierowany zostałem do szkoły podoficerskiej. Po jej ukończeniu, już w kwietniu 1944 roku, znów byłem na pierwszej linii. Nasza dywizja podchodziła do Bugu. Tam, po drugiej stronie rzeki była Polska... Pamiętam, jak wszyscy całowaliśmy tę umęczoną ziemię i jak cieszyliśmy się, że wreszcie w kraju, wśród swoich. Zmordowani, brudni, ale radośni i szczęśliwi dumnie wypinaliśmy pierś i dziarsko przybijali krok na pierwszej defiladzie w pierwszym polskim mieście — Chełmie. Szedłem na czele kompanii, a pod nogi rzucono nam kwiaty. Zdało mi się, że do Chełma zwieziono w tym dniu wszystkie polskie kwiaty, tyle ich tam było...

Nazajutrz, 22 lipca, z przejęciem czytaliśmy Manifest PKWN. Odradzała się Polska — nowa, demokratyczna. Ileż radosnej nadziei i nieśmiały jeszcze planów... W ciągłym pościgu za nieprzyjacielem wyzwoliliśmy Lublin i obóz koncentracyjny na Majdanku. Potworne okrucieństwo. Dymity jeszcze kominy krematoriów. Nie wystygły piece, w których paliły się ciała pomordowanych. Przy kolezastych drutach setki ludzkich szkieletów. Z zapadłych oczodołów patrzyły na nas nienormalnie rozszerzone źrenice zaszczytów, krzyżowanych ludzi w obozowych pasiakach — starców, kobiet i dzieci. Oni przeżyli, ale cieszyć się nie mieli siły...

Wstrząśnięci do głębi potwornością ludobójstwa, ze zdwojoną siłą ruszyliśmy za wrogiem, przysięgając mu srogą zemstę. Już w sierpniu, wraz ze swoją kompanią ckm, znalazłem się pod Warszawą. W walkach o Pragę zostałem ranny. Szpital, rekonwalescencja, ale na styczniową ofensywę zdążyłem. W nieustannych walkach wypieraliśmy hitlerowców z polskiej ziemi. Wyzwalaliśmy wsie, osiedla i miasta. Smutny to był widok. Wszędzie pogorzelska, ruiny, zniszczenie...

Po przełamaniu Wału Pomorskiego przetrzuceni zostaliśmy nad Odrę. Kierunek — Berlin.

Długo i uporczywie broniła się stolica hitlerowskich Niemiec. W krwawych bojach zdobywaliśmy dom po domu, każdą ulicę i każdy kwartał miasta. Dym i pył przesłaniały wszystko. Piekły oczy, a

Co dalej? — pytałem odurzony i doprawdy nie mogłem wówczas na to pytanie znaleźć odpowiedzi...

Po zakończeniu wojny nie ściałem munduru. Młoda władza ludowa była w niebezpieczeństwie. Wrogię podziemie nie dało za wygraną i walczyło, mordując skrytobójczo członków partii, działaczy rad narodowych i komisarzy reformy rolnej.

Ta bratobójcza walka była straszniejsza niż sam front. Człowiek nie był pewny godziny, bo zdradziecki strzał mógł paść w każdej chwili, zza każdego krzaka czy węgla. To było okropne, ale na szczęście uporaliśmy się z tym rodzimym wrogiem. Tak to już jest — kto chce walczyć z narodem, musi przegrać...

W roku 1946, rezerwista Błaszczak rozpoczyna swoją pierwszą, pokojową pracę w latach państwowych, kolejno — w Łańcucie, Kolbuszowej, i Lubaczowie. Aktywnie działa w PPR i wiele czasu poświęca pracy społecznej. Po zjednoczeniu ruchu robotniczego pełni funkcję sekretarza POP w Nadleśnictwie Krowica.

W 1950 roku przenosi się w rodzinne strony swojej żony do Boratyna, i podejmuje pracę w chłopskiej GS. Obecnie, od 3 lat na zastępczej emeryturze. Ale nawyk pracy i pasja społecznika pozostały. Wiele energii poświęca miejscowemu kołu ZBoWiD, które zresztą sam zorganizował. Od wielu lat jest radnym GRN i przewodniczącym GK FJN. Działa też w różnych komisjach społecznych i jest aktywnym członkiem PZPR.

— To dobrze, że wojsko zabrało się za porządek w kraju. To, co się zaczęło u nas dzisiaj, przechodziło wszelkie granice ludzkiej wytrzymałości. Jeszcze, żeby tak wytypili biurokrację, marnotrawstwo i nauczyli ludzi uciwiy roboty — to będzie dobrze. Kto nie szanuje pracy, ten nie jest wart chleba... O tym wszyscy muszą pamiętać, a najbardziej ci, którzy jeszcze szukają łatwego i wygodnego życia. Socjalizm nie znosi nierobów i obiboków. To prawda, że daje wszystkim ludziom równe prawa, ale dyktuje też odpowiedzialne obowiązki. Trzeba je przyjąć, żeby z godnością przejść przez nielatte życie...

Zanotował: B. SZAFRANIEC

WYCHODZENIE Z CIENIA

Dekret o stanie wojennym unieruchomił działalność wszystkich placówek kulturalnych na terenie całego kraju. Wymagania w tym względzie były bardzo rygorystyczne. Po kilku tygodniach w wyniku stopniowej normalizacji życia społecznego sukcesywnie podejmowano decyzje o częściowym choćby złagodzeniu tych rygorów. Zarządzenie wojewody przemyskiego z dnia 12 stycznia bieżącego roku przywraca działalność niektórym placówkom upowszechniania kultury oraz amatorskim zespołom artystycznym.

I tak od 15 stycznia pracują: Wojewódzki Dom Kultury, miejskie ośrodki kultury w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku, biblioteki publiczne i zakładowe (o ile zakład nie jest jednostką zamaryzowaną), muzea, a także kina — „Bałtyk” w Przemysku, „Westplatte” w Jarosławiu, „Warszawa” w Przeworsku i „Melodia” w Lubaczowie.

W drugim etapie, 1 lutego br., ruszyły gminne ośrodki kultury, kluby „Ruchu” i „Rolnika”, wiejskie domy kultury i świetlice. Zakres ich działalności ograniczony został do organizacji prób amatorskich zespołów artystycznych, kursów tańca towarzyskiego, kursów języków obcych i zajęć kół zainteresowań. W tym samym okresie wznowiły próby amatorskie zespoły pieśni i tańca „Jarosław” i „Ostrowiacy” oraz teatr Fredreum. „Odblokowano” również Biuro Wystaw Artystycznych, a Galeria PAP-BWA w bieżącym miesiącu zaprasza na wystawę malarstwa i rysunku Krzysztofa Motyki z Rzeszowa, absolwenta Wydziału Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Kolejne miejskie placówki upowszechniania kultury (środowiskowe domy kultury, kluby, świetlice), a także wszystkie pozostałe kina uruchomione zostaną od 15 lutego.

Działalność tych sukcesywnie uruchamianych placówek jest jednak niepełna (np. wszystkie zespoły artystyczne ograniczają się jedynie do przeprowadzania prób). Publiczne występy, zarówno miejscowych, jak i „importowanych” zespołów, przewidywane są dopiero od 1 marca, i to po uzyskaniu akceptacji stosownych władz. Jedyne firmy, która pomimo stanu wojennego nie przerwała swojej działalności jest przemyski Klub Międzynarodowej Książki i Prasy. Co prawda w czytelnym brakuje aktualnych czasopism zachodnich, ale można to sobie rekompensować lekturą — dostępną w dość szerokim wyborze — gazet i pism z krajów socjalistycznych.

Kultura zaczyna więc powoli wychodzić z cienia. Symptomy normalizacji w tej dziedzinie budzą pewne nadzieje, aczkolwiek pamiętać należy, że ograniczenia stanu wojennego są jeszcze wciąż znaczne.

UROCZYSTE OTWARCIE VI Salonu Przemyskiego — tradycyjnej, corocznej i najbardziej prestiżowej imprezy plastycznej w naszym województwie — odbyć się miało 13 grudnia ub. roku o godzinie 12 w salach Muzeum Okręgowego w Przemysku, o czym informowały efektowne zaproszenia. Otwarcie zapowiadało się nader ciekawie. Zdążono nawet z wydrukowaniem katalogu (z czym zawsze były spore kłopoty), przy okazji nadrobiono nawet edytorskie opóźnienia z lat poprzednich.

Inauguracji oczywiście nie było. Osoby które w pamiętną niedzielę zjawily się przed przemyskim muzeum mogły jedynie przeczytać wiszący na zamkniętej bramie anons: „Impreza odwołana ze względu na stan wojenny”. Zanim jeszcze bractwo zdążyło się rozejść, konspiracyjnym tonem podawano sobie nazwiska laureatów. Tak więc mimowolnie do historii salonów przeszedł swoisty happening, którego reżyserem nie był zresztą żaden artysta.

Pomimo iż zabrakło oficjalnej inauguracyjnej pompy, impreza nie została zupełnie wykreślona z kalendarza plastycznych propozycji. Wystawy nie zdemontowano i kiedy tylko muzeum wznowiło swoją działalność, cicho i spokojnie udostępniono ją publiczności. W międzyczasie laureatom wręczone zostały nagrody.

W odróżnieniu od poprzednich salonów jury konkursowe, któremu przewodniczył artysta plastyk Alfred Kud z Rzeszowa, postanowiło przyznać po trzy równorzędne nagrody i wyróżnienia. Nagrody (solidarnie ufundowane przez wojewodę przemyskiego Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Biuro Wystaw Artystycznych) otrzymali: Jan Ferenc, Wiktor Sliwiński i Wiesław Wodnicki. Natomiast wyróżnienia (fundator: prezydent Przemysła) przypadły: Andrzejowi Kubatowi, Iwonie Miśkiewicz-Kuchcińskiej oraz Tadeuszowi Nuckowskiemu.

W VI Salonie bierze udział 22 twórców, co stanowi ok. 50 proc. członków miejscowego Oddziału ZPAP. Co prawda wystawa jest ilościowo skromniejsza niż przed rokiem, jednak ilustruje bieżące dokonania naszego ośrodka. Zdecydowanie dominuje malarstwo, stosunkowo nielicznie reprezentowane są inne formy artystycznej wypowiedzi. Wśród uczestników zabrakło, niestety, wielu znanych nazwisk. Pojawila się za to grupa młodych, niedawnych absolwentów uczelni plastycznych, jak choćby Henryk Cebula czy Wojciech Kozak.

VI Salon Przemyski do końca lutego oglądać można w salach wystaw czasowych Muzeum Okręgowego. Potem ekspozycja zaprezentowana zostanie publiczności przeworskiej i jarosławskiej.

VI SALON PRZEMYSKI



Fot. R. PAWŁOWSKI

W „ENCYKLOPEDII STAROPOLSKIEJ” Zygmunta Glogera czytamy pod hasłem RYBAŁT: „Już w XIV wieku swawolnych duchownych nazywano rybałtami, z włoskiego wyrazu ribaldo. Rybałtowie bezdomni przebiegali całą Polskę, przyjmowani gościnnie po miastach, zamkach, dworach i klasztorach. Śpiewali nie tylko hymny nabożne, ale także dumy historyczne i piosenki światowe. Czasem kilku zebrali się razem i jako muzykanci chodzili po dworach, a zwłaszcza w zapusty, aby przy kuliach i weselach zarabiać”.

Od rybałtów zaczynają się nasze, autentycznie polskie dzieje teatru. Tak zwana rybałtowska komedia, nieco później — literatura sowizdrzalska, dały początek naszej dramaturgii. — Były to przeważnie utwory satyryczne, społeczno-obyczajowe, okraszone mądrościami i humorem ludowym.

Współcześni twórcy polskiego teatru nieraz już sięgali do owej prastarej skarbnicy. Czynnili to często Leon Schiller w swoich słynnych przedstawieniach „staropolskich”, takich jak „Szopka staropolska”, „Pastorałka”, „Pieśń o ziemi naszej” czy „Kram z piosenkami”. Rozmawiał się też w naszych najdawniejszych utworach scenicznych Kazimierz Dejmek, żeby przypomnieć głosny w swoim czasie spektakl „Historia o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka, ubarwiony przez Dejmka intermediami, czyli scenkami i krótkimi komedijkami z tamtych właśnie lat. W grudniu 1981 r. Kazimierz Dejmek, jako dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie, wystąpił z premierą, opartą w całości na twórczości Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego oraz przeróżnych anonimów z XVI i XVII wieku. Tytuł przedstawienia: „Uciechy staropolskie, lepsze i pożyteczniejsze aniżeli z Bacchusem i Wenerą, muzyką, śpiewem i tańcem okraszone”. Na całość składało się osiem, o

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

Od rybałtów do... Dejmka

różnej treści, farsy czy komedijek, przeplatanych staropolskimi piosenkami i dawnymi tańcami. Fragment tytułu mówiący o tym, że będzie tu coś lepszego aniżeli Bacchus (sprawy pijackie) i Wenera (dowcipy na temat seksu), sprawdził się w pełni. Dejmek dokonał wyboru takich utworów, które ostrzem satyry trafiły — mimo upływu setek lat od ich napisania — w naszą codzienną rzeczywistość. Czy były to więc uciechy? Owszem, rozlegały się na widowni śmiechy, a nawet — owe najwyższej miary — „brawa przy otwartej kurtynie”, ale częściej był to uśmiech przez łzy. „Nęcza z bidą z Polski idą...” brzmiał refren jednej z piosenek. Trudno było, słysząc te słowa, nie pomyśleć o naszych dzisiejszych kłopotach.

O cóż chodziło w krótkich przedwieku? Oto kupiec uczy swych czeladników jak oszukiwać klientów: młodzieniec nie chce się uciechy (nomen omen!) łaciny i w ogóle niczego; szewc przepił całodzienny utarg i przeżywa piekielną scenę małżeńską z tego powodu; dwaj rzekomi żebracy zastanawiają się nad tym, jakimi sposobami okpiwać ludzi... Trzej zamożni szlachcice chcieliby przegnać z kraju „bidę z nędzą”, ale ostatecznie za ważniejsze uważają własną prywatę i... „bida” w Polsce zostaje. Najtrafniej w nasze dzisiejsze przywory trafiła farsa pt. „Sejm piekielny”. Rzecz dzieje się w piekle, w rezydencji Lucyperra. Wzywa on do powrotu do swego podziemnego księstwa diabły grasujące wśród ludu polskiego. Sprawozdania ich są dla Lucyperra powodem do radości, ale współczesny widz musi je

przyjąć ze zdumieniem, powagą, może i trwogą. Szatani meldują (napisane to było przed 400 laty!), że w Polsce dzieje się źle. Ludzie są leniwi, nie chcą pracować, kłóca się, nie szanują władzy, kochają alkohol, są sobie zawistni, ba! — źle żyją z sąsiadami. — Tak, tak, proszę Państwa. Kiedyż pozbedziemy się naszych odwiecznych przywar, które już wielokrotnie stały się przyczyną naszych przeróżnych niepowodzeń życiowych.

Na szczęście twórca i reżyser przedstawienia (Dejmek) okraszył przedstawienie kilkoma scenkami o pogodniejszym tonie, będącymi już tylko zabawą. Ponadto były one przeplatane piosenkami i tańcami, miłymi dla ucha i wzroku.

Całość ukazano w przepięknej scenerii, utrzymanej

w spokojnych pastelowych tonach (autor — Andrzej Stopka, wykonanie — Jan Polewka). Słyszeliśmy kompozycje starych mistrzów — Wacława z Szamotuł, Cyprjana Bazylika, Mikołaja Gomółki i anonimów z XVI i XVII wieku w opracowaniu Jerzego Dobrzańskiego, który też kierował orkiestrą. Choreografię przygotowała Wanda Szczuka.

Przedstawienie, mimo smętnych tu łówdzie refleksji, zostawiło wrażenie ciepłe, trochę rybałtowskie, bardzo bliskie naszym sercom. Budziło też uznanie dla bardzo dobrej roboty twórców i wykonawców licznego zespołu teatru. Główne role kreowali Ludwik Benoit, Stanisław Zaczek, Ryszard Dembiński, Ignacy Machowski i Damian Damięcki.



Staropolskie uciechy (dawna grafika polska)



BEZ KAMUFLAŻU

Projekt przewidywał, że na Warneńczyka staną 3 bloki 11-kondygnacyjne, a już w trakcie realizacji powiedziano nam: zamiast jednej jedenastki będzie piątka...
Fot. R. Pawłowski

Ostatnio ostrej krytyce poddawano dotychczasową czteroletnią działalność przemysłowego „INWESTPROJEKTU”, obwiniając go o opóźnienia w budownictwie mieszkaniowym. Zarzucano zarządce, że nieterminowo wykonuje dokumentację, które w dodatku często wymagają — już w trakcie realizacji — wielu przeróbek, co staje się bezpośrednią przyczyną poślizgów. Pod rozwagę poddawano również w ogóle sens istnienia „Inwestprojektu”, jako oddzielnej jednostki i proponowano połączenie go z Biurem Projektów Budownictwa Komunalnego.

W odczuciu załogi większość stawianych zarzutów jest niesłuszna, a szczególnie te, które podniesiono podczas jednego z plenów MK SD w Przemysłu. Dlatego spotkałem się z przedstawicielami załogi w celu wyjaśnienia i ewentualnego sprostowania krążących opinii.

Ze strony „Inwestprojektu” w rozmowie uczestniczyli: JERZY RADION, JERZY STEC, WAWRZYNIEC BARANIECKI, ALBIN PIÓRKOWSKI i HENRYK HAIN.

J. STEC: — Obecnie w „Inwestprojekcie” pracują 123 osoby (98 bezpośrednio w produkcji), w tym 49 z wyższym wykształceniem. W ubiegłym roku przerób osiągnął wartość około 21 mln zł: w projektowaniu — 17 mln, obsłudze inwestycyjnej i nadzorze — 4 mln zł. Mamy 3 pracownie wielobranżowe, dwie w Przemysłu i jedną w Jarosławiu. Posiadamy również pracownię inwestycji. Jesteśmy jedynym biurem projektów w województwie, które opracowuje budownictwo systemowe w technologii OWT-67N i WK-70.

J. RADION: — Nie jesteśmy wprawdzie dużym biurem projektów, ale zdołaliśmy skupić dość mocną — jak na nasze warunki — grupę architektów. Zatrudniamy ich obecnie 14.

— Sprawą powracającą jak bumerang jest osiedle Kazanów w Przemysłu. Miały tam stanąć 5- i 11-kondygnacyjne bloki. Gotową dokumentację, opracowaną przez rzeszowski „Miastoprojekt”, odłożono na półki. Kto wydał decyzję przeprojektowania i z czyjej kieszeni zostały pokryte straty?

J. RADION: — Działaliśmy w określonym systemie nakazowo-rozdzielczym. Dyrektywy szły ogólnie i choć nierzadko budziły wątpliwości, nie sposób było się sprzeciwić. Jeżeli chodzi o Kazanów, to decyzja zapadła na szczeblu centralnym. Motywowano ją tym, że budownictwo średnio wysokie jest bardziej kosztowne od niskiego. Kto na tym stracił? Społeczeństwo. Są to straty rzędu kilkuset tysięcy złotych.

— Proszę podać dokładniej...
J. RADION: — Około pół miliona. Trudno podać konkretną wartość, gdyż część dokumentacji udało się zastosować w nowym projekcie. Trzeba

przyznać, że nie było to dobrze zaprojektowane osiedle. Usługi np. zblokowane w jednym pawilonie, obecnie zaś będą one znacznie lepiej rozmieszczone.

— Skoro jesteśmy przy Kazanowie, to co z dokumentacją na przedszkole, które mieliśmy zaprojektować w systemie OWT?

J. RADION: — Otrzymałbym zgodę ministra oświaty i wychowania na budowę przedszkola z płyty produkowanej w Radymnie. W międzyczasie została uruchomiona w Przemysłu fabryka domów. Chcieliśmy wykonać dokumentację w technologii WK-70, ale nie udało się nam uzgodnić tej sprawy z wykonawcą, którym miał być Przemyski Kombinat Budowlany.

— Powiedział pan, dyrektorze, że władza nie przeszkadzała wam w robocie. O ile decyzyjnie w sprawie przeprojektowania Kazanowa można wytłumaczyć dążeniem do minimalizacji kosztów (choć faktycznie efekt był odwrotny), to jak oceni pan casus Przeworska. Opracowaliście tam dokumentację na osiedle, zahaczając o część działki stanowiącej własność kierownicy pewnej prominentki, która poleciła zmienić dokumentację. W konsekwencji rosły koszty budowy, które pokrywało w całości społeczeństwo.

J. RADION: — Zdarzały się sprawy incydentalne, do których faktycznie władza nie powinna się mieszać. Wszelkie przeróbki komplikowały nam robotę, były częstą przyczyną opóźnień w przygotowaniu dokumentacji. W konsekwencji rosły koszty budowy, które pokrywało w całości społeczeństwo.

A. PIÓRKOWSKI: — Prawda jest taka, że nie ma chyba w województwie ani jednego osiedla, co do którego poprzed-

nie władze nie miałyby choćby małych zastrzeżeń. Często przeróbek trzeba było dokonywać już w trakcie budowy osiedla. Jeżeli władze podejmowały takie decyzje, to brały na siebie odpowiedzialność. I od tego nikt i nic ich nie zwalnia...

J. STEC: — To ciągle przeprojektowanie dawało też argument wykonawcy, który opóźnienia na budowie tłumaczył niedostarczeniem dokumentacji w ustalonym terminie.

H. HAIN: — Albo te bloki na Warneńczyka. Minimum trzy stanowia element architektoniczny. Projekt przewidywał, że tyle będzie 11-piętrowych, a już w trakcie realizacji powiedziano nam: zamiast jednej 11-tki będzie 5-tka...

— W opinii społeczeństwa kolorystyka osiedli pozostawia wiele do życzenia.

J. RADION: — Wiemy o tym i przyznajemy, że są to słuszne uwagi, ale nie mamy żadnego wpływu na zmianę sytuacji. W WK-70 w projektach zakładaliśmy np. 7 kolorów, a wykonawca w praktyce stosował najpierw 3, a obecnie nie ma nawet i tyłu. To nieprawda, że idziemy na łatwiznę...

H. HAIN: — Na przykład na Kmieciach i na Kazanowie są bloki, które mają znacznie lepsze od pozostałych układy funkcjonalne mieszkań. Szczyty tych budynków są otwarte, co pozwala optymalnie wykorzystać nasłonecznienie.

J. RADION: — Nowatorskie rozwiązania wprowadzamy nie bez oporów ze strony wykonawcy. Tak było w przypadku Kazanowa. Gdzie tylko możliwe, staraliśmy się rezerwować partery budynków na lokale usługowe. W projektach indywidualnych zdarzają się błędy. Trudno się przed nimi ustrzec, nawet rutyniarzom, a nasza załoga jest przecież jeszcze stosunkowo młoda.

— Za słabym postępem robót w mieszkaniówce niektórzy obwiniają „Inwestprojekt”. Czy słusznie?

J. STEC: — Są to pomówienia. Z początkiem grudnia ub. roku pod WK-70 mieliśmy opracowane i zatwierdzone założenia techniczno-ekonomiczne na około 1800 mieszkań. Zgodnie z planem mają być wybudowane na osiedlach: Rycerskim — I etap, Kosynierów — II etap, Rogozińskiego — II etap i Wieniawskiego. Posiadaliśmy również 16 projektów budynków o łącznej liczbie mieszkań — 475, które mają stanąć na osiedlach: Rycerskim — I etap, Kosynierów — II etap i przy ul. Lelewela. Jak już wspominałem — przez kilka miesięcy nie udało nam się uzgodnić z PKB żadnej technologii. Liczymy na to, że z no-

wo utworzonym w Przemysłu przedsiębiorstwem budowlanym współpraca w tym zakresie będzie się układać dużo lepiej. Dobrze się również stało, że nie zamknięto fabryki domów. Gdyby do tego doszło, to co najmniej przez rok nie mielibyśmy w Przemysłu efektów mieszkaniowych. Przyczyna prosta: gotowa dokumentacja trafiałaby na półki i należałoby opracować nową, a to nie jest kwestią miesiąca czy dwóch.

J. RADION: — Przed kilku laty wskazywałem na konieczność rozbudowy potencjału wykonawczego. Przestrzegając, że w niedalekiej przyszłości nie będzie miał kto stawiać budynków i doczekaliśmy się. Może w nowym układzie organizacyjnym przedsiębiorstwa budowlane będą lepiej wywiązywać się z nałożonych zadań.

J. STEC: — Bywało, że wykonawca nie powiedział uczciwie, że nie ma mocy przerobowej, tylko wołał znaleźć nawet błąd powód, by nie przyjąć czegoś do realizacji. Teoretycznie jesteśmy w stanie w ciągu roku zaprojektować około 100 budynków mieszkalnych. Sytuacja na rok bieżący nie jest jeszcze klarowna. Brakuje nam zleceń na około 5 milionów złotych. Z kolei dotarły do nas wieści, że władze lokalne chcą zlecić projektowanie poza województwo, co jest zupełnie niezrozumiałe.

— Co sądzi załoga o zamiarach połączenia „Inwestprojektu” z Biurem Projektów Budownictwa Komunalnego?

J. RADION: — Renoma jednostek projektowych nie zależy od ich wielkości, a wyłącznie od kadry, dlatego uważam takie łączenie za niecelowe. Nie dyktują tego względy ekonomiczne ani organizacyjne.

J. STEC: — Kombinaty się u nas nie sprawdziły.

H. HAIN: — Profil działalności obu biur jest różny, dlatego nie ma sensu ich łączyć.

— Niektórzy twierdzą, że zdolności produkcyjne waszego biura nie są należycie wykorzystywane, że pod koniec każdego kwartału nadrabiacie zaległości, że niesprawiedliwy jest podział tematów pomiędzy pracownię, że wreszcie „podkradacie” z innych biur projektowych fachowców, proponując im wyższe zarobki...

J. RADION: — W czasie organizowania „Inwestprojektu” ściągaliśmy kadre, proponując lepszą — niż gdzie indziej — płacę. Bezpośrednio z BPBK przeszły do nas 3 osoby. Z czego wynika wyższe „deskowe”? Odpowiedź prosta: z oszczędności w administracji. Pracujemy na akord i za darmo nikt nie dostaje pieniędzy. Miara wartości jest wydajność pracowni-

ka. A rozdział tematów jest sprawiedliwy.

J. STEC: — W celu zmniejszenia kosztów administracyjnych zrezygnowaliśmy nawet z samochodu służbowego. Należy również podkreślić, że w większości przypadków dokumentację opracowujemy w terminie krótszym od umownego.

— Z tego co słyszę wynika, że jesteście prawie nieskazitelni. Jak zatem wytłumaczyć następujące przypadki: na Warneńczyka 7a zaprojektowaliście blok, który znalazł się na prywatnej parceli, na Kazanowie fundamenty jednego budynku nałożyły się na siebie, nie wolno wam było również przyjąć zlecenia na opracowanie dokumentacji na modernizację obiektu na Lipowicy, a jednak przyjeżdżacie...

H. HAIN: — Na Warneńczyka był błąd geodety, a na Kazanowie — wykonawcy.

J. RADION: — Lipowicy nie powinniśmy przyjąć, ale nas o to bardzo oroszono i w dodatku mieliśmy wówczas luzy produkcyjne. Podejmując taką decyzję działaliśmy w interesie społeczeństwa. Często nasze dobre intencje obracali się przeciw zarządce. Krzywdzono nas z reguły niesłusznie.

A. PIÓRKOWSKI: — W dodatku czynili to ludzie, którzy nie mają zupełnie pojęcia o funkcjonowaniu biura projektów, jak choćby dyskutant na plenarnym posiedzeniu MK SD, który nazwał „Inwestprojekt” wrzodem. Przecież jest to dla nas obelga!

W. BARANIECKI: — To zarządca odbiera chęci do pracy, a tych — jak na razie nie można jej odmówić. Chcemy, by o nas mówiono i pisano prawdę.

— Słyszałem, że od nowego roku zmieniliście profil działalności „Inwestprojektu”...

J. RADION: — Byliśmy dotychczas biurem projektowo-inwestorskim. Od stycznia 1982 roku sprawy inwestorskie prowadziła spółdzielnia mieszkaniowa. Jeżeli chodzi o nas, to chcemy — mimo określonych kłopotów — utrzymać obecny stan załogi.

— Może macie jeszcze jakieś uwagi, które chcecie przedstawić na łamach „Życia”.

H. HAIN: — Spółdzielnie mieszkaniowe powinny perspektywnie przygotować plany budowy osiedli i zlecać nam ich projektowanie z odpowiednim wyprzedzeniem.

J. STEC: — Proszę napisać, że pracujemy naprawdę w trudnych warunkach lokalowych, chociaż niektórzy mają nam za złe, że zajmujemy 10 mieszkań...

Zanotował:
WIESŁAW WOJCIESZONEK



JEDNAK PUNKT APTECZNY...

W związku z publikacją pt. „Nad Wiarem” („ZP” z 11 XI 1981 r.) dotyczącą braku apteki w ośrodku zdrowia w Hawnikach. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW wystąpił w tej sprawie do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm” w Rzeszowie z prośbą o zajęcie stanowiska.

PZF „Cefarm” — z uwagi na to, że we Fredropolu, w odległości 8 km, znajduje się apteka o pełnej czynności, która może obsłużyć wszystkich pacjentów tego rejonu — nie widzi możliwości uruchomienia takiej placówki w Hawnikach. Natomiast podtrzymuje wcześniejsze ustalenia o możliwości uruchomienia punktu aptecznego II typu. Z wnioskiem w tej sprawie winien wystąpić Wojewódzki Szpital Zespolony w Przemyslu (...).

O powyższym stanowisku i możliwości uruchomienia punktu aptecznego został powiadomiony Wojewódzki Szpital Zespolony, Gminny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych we Fredropolu oraz sołtys wsi Hawniki.

Lekarz Wojewódzki dr nauk med.
Bogusław Drewniak

„NIEDŹWIADKI”

W związku z ukazaniem się w numerze 45 „Zycia Przemyskiego” notatki, w której sygnalizowano o twardej konsystencji herbatników „Niedźwiadki” w polowie kakaowej. Wyjaśniamy:

Herbatniki „Niedźwiadki” w polowie kakaowej produkowano u nas w maju 1981 r. Wyroby te mają okres gwarancji wynoszący 2 miesiące, w którym to czasie zachowują pełną przydatność konsumpcyjną, a więc i odpowiednią kruchość. Jednocześnie informujemy, że herbatników w polowie kakaowej nie zalicza się do galanterii czekoladowej tylko — zgodnie z normą PN-75/A-88001 — do grupy wyrobów czekoladowych. Wyjaśniamy również, że nie mamy trudności

ze zbytym naszymi wyrobów, w tym i wyrobów w polowie kakaowej. W przedsiębiorstwie naszym nie ma żadnych zapasów, wyroby przekazywane są na bieżąco do odbiorców

Na system reglamentacji herbatników, w którym konsument ma prawo wyboru pomiędzy zakupem herbatników, cukierków, względnie galanterii czekoladowej — nie mamy żadnego wpływu. Naszym zdaniem herbatniki powinny być w wolnej sprzedaży.

Reasumując stwierdzamy, że przywiązujemy zawsze dużą wagę do wszystkich sygnałów docierających od naszych konsumentów, przedsiębiorstw handlowych, jak również informacji przekazywanych za pomocą prasy o odczuciach i opiniach dotyczących naszych wyrobów. Wszystkie uwagi są szczegółowo analizowane i przekazywane bezpośrednio zakładzie oraz dozorowi produkcyjnemu wraz z określonymi wnioskami.

Dyrektor
ZPC „San” w Jarosławiu
inż. Jan Pajda

ROZDZIELNICTWO CONTRA GOSPODARNOŚĆ

W numerze 46 „Zycia Przemyskiego” z dnia 25.11.1981 r. ukazała się notatka pt. „Od nowa po staremu”, w której poddana została krytyce niegospodarności paliwami, związana z licznymi rozjazdami samochodów Wielobranżowej Spółdzielni Pracy Usługowo-Wytwórczej w Przemyslu dla zrealizowania przydziałów materiałowych. Winę za istniejący stan rzeczy ponosi system rozdzielnictwa materiałowego. W konkretnej sprawie, o której mowa w notatce wyjaśnia się co następuje: przydzielone ww. spółdzielni w II kwartale 1981 r. kotły c.o., rury, szkło i inne materiały odbierał miano w różnych miejscowościach województwa przemyskiego, co wynikało przede wszystkim z rozdzielnictwa, jakiego otrzymaliśmy z Wydziału Handlu i Usług UW (...). W odniesieniu do pozostałych materiałów, jak koszulki igelitowe i druty, których rozdzielnictwem WZSP nie zajmuje się, a po które spółdzielnia zmuszona była wysłać samochody do Sosnowca i Kielc — wyjaśniamy, że wynikają one z istniejącego w dalszym ciągu systemu rozdzielnictwa i lokalizacji hurtowni, które tymi artykułami dysponują. Niemniej przy tego rodzaju rozjazdach samochodów, obowiązuje zasada zabezpieczenia pełnej fa-

downości wozu w obie strony, tj. komasowania przewozów innych materiałów, realizowanych w pobliżu danych miejscowości.

Zastępca Prezesa ds. Usług i Produkcji WZSP w Przemyslu
Roman Domagański

ZAKŁÓCENIA W DOSTAWIE MLEKA

W odpowiedzi na notatkę pt. „Niesolidny partner”, zamieszczoną w „ZP” 25.11.1981 r., informujemy uprzejmie, że w dniach 2.11 i 13.11.81 r. Zakłady Mleczarskie nie dostarczyły mleka przeznaczonego do roznoszenia do mieszkań klientów z powodu awarii urządzeń. Zwrotu pieniędzy dokonywał personel kiosku nr 18, o czym informowała wywieszka umieszczona na tym punkcie sprzedaży.

Zarząd Oddziału nie jest informowany przez Zakłady Mleczarskie w dostatecznym terminie o mających nastąpić zakłóceniach w dostawach i w związku z tym nie może klientom przekazać wyprzedzającej wiadomości na ten temat.

Prezes Zarządu Oddziału WSS w Przemyslu
Janina Tympaska

CENTRALNE PRZYDZIAŁY

W odpowiedzi na notatkę pt. „Jaj brakować nie powinno, ale...” („ZP” nr 46) — Wydział Handlu i Usług UW wyjaśnia, że wysokość dostaw jaj nie zależy od wielkości lokalnej produkcji, lecz od przydziałów centralnych. Dla przykładu w grudniu 1981 r. Przemyskie otrzymało przydział 900 tys. sztuk jaj, który został w całości zrealizowany.

DRUGA STRONA MEDALU

W nawiązaniu do artykułu pt. „Cegielski z Lubaczowa” („ZP” z 2 XII 1981 r.), dotyczącego między innymi braku zainteresowania handlowców produkcją lubaczowskich Zakładów Wyrobów Galanterijnych, Zakład Obrótu Artykułami Przemysłu

Lekkiego WZSR „Sch” w Radymnie informuje, że na drugie półrocze 1981 r. zamówił 58 800 szt. różnorodnych zamków błyskawicznych. Natomiast na pierwsze półrocze 1982 r. złożył zapotrzebowanie na 60 tys. sztuk mimo zastrzeżenia producenta, że może ono wynieść tylko połowę tej wielkości. Opór tego dodatkowego zapotrzebowania na rok bieżący wyniosło 100 tys. zamków. Tak więc nie jest prawdą, że przemyscy handlowcy nie interesują się lokalną produkcją. Oby tylko składane zapotrzebowania były w pełni realizowane!

DOM BOHATERÓW WRZEŚNIA

W związku z listem „Pomnik Żołnierza Polskiego czy Bohaterów Września”, zamieszczonym w nrze 48 „Zycia”, pragnę podszepnąć inicjatorom pomysłu, że — moim zdaniem — powinien to być DOM BOHATERÓW WRZEŚNIA. Mieściłby on siedzibę ZBoWiD, bibliotekę z czytelnia, salę posiedzeń itp. pomieszczenia służące zwiadowcom. Byłyby to cenny pomnik użyteczności publicznej na wzór Domu Robotniczego.

Marian Kozak
Przemysł, ul. 3 Maja 26/2

BRONY Z LUBACZOWA

Jesienią ub. roku pisaliśmy o perypetiach Fabryki Maszyn Budowlanych w Lubaczowie z ustaleniem ceny na ciągnikową bronię trójpolową, której produkcję się podjęła. Jako że sprawa zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji pozostaje nadal aktualna wróciliśmy do tematu. 28 stycznia br. dyrektor FBM poinformował nas, że choć cena nie została jeszcze zatwierdzona przez PKC, do sprzedaży komisowej w lubaczowskiej składnicy maszyn rolniczych trafiło już 100 kompletów takich broni, a w bieżącym miesiącu dojdzie 200 następnych. W ogóle w pierwszym kwartale br. FBM opuści 500—600 kompletów. Cena skalkulowana na 9 tys. zł (uwzględnia nowe koszty zaopatrzenia materiałowego) zapewnia wytwórcy opłacalność produkcji. A rynek jest bardzo chłonny.

(staw)

we, aby przystanek II strefy MPK, leżał w granicach miasta. Sprawa taka ma miejsce z przystankiem przy Fabryce Domów na ulicy ZWM. Według inspektorów (niektórych) przystanek leży poza granicami miasta i aby dostać się do Fabryki Domów, Betoniarńi WPBK czy też Zakładu Remontowo-Budowlanego WSM, należy od ZPP jechać za 3 zł lub chodzić na piechotę.

Sprawa taka jest ważna nie tylko dla mnie lecz dla całej załogi wymienionych zakładów.

Waldemar Gemra
Przemysł
ul. 1 Maja 29/8

KOLEGIUM KARZE...

Za zakłócenie, po spożyciu alkoholu, porządku i spokoju w barze „Żurawianka” w Żurawicy — Stanisław Szary (s. Kazimierza, ur. w 1954 r.) z Duńkowiczek ukarany został grzywną w wysokości 4 tys. zł.

Powyższe rozpatrywało Kolegium do Spraw Wykroczeń przy naczelniku gminy Żurawica, które obciążało ponadto obwinionego kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczenia w „Zyciu Przemyskim”.

OGŁOSZENIA DROBNE

KAWALER po studiach, nauczyciel, poszukuje niekrepującego, chętnie urządzonego (z centralnym ogrzewaniem) pokoju w Przemyslu. Wiadomość: tel. 37-44, w godz. 11—12.

ZAMIENIĘ mieszkanie kolejowe (duże) w Boleszycach na małe w kolejowym bloku w Przemyslu. Wiadomość: Przemysł, ul. Jagiellońska 12, w godz. 19—20, Kaita.

ZAMIENIĘ mieszkanie (pokój, kuchnia, łazienka) w woj. katowickim na podobne w Przemyslu. Helena Kielnar, Przemysł, ul. Słowackiego 20, II p., m. 11.

ZEGAREK „Gruen” zgubiono 2 lutego br. między godz. 9, a 9.30 w sklepie nabiałowym, przy ul. Kazimierza Wielkiego w Przemyslu. Miła Pani, która go znalazła, proszona jest o zwrot za wynagrodzeniem na adres: Przemysł, Sienkowskiego 11/32 — lub na Komendę MO przy ul. Mickiewicza.

NSU PRINC, stan dobry, sprzedam. Wiadomość: Radymno, ul. Okrzei 2/13.

NOWOCZESNE usługi matriemontalne poleca psycholog. Dyskretna zapewniona. „Junona”, Przemysł, ul. Paderewskiego 26/83.

POKOJ z kuchnią, 50 m kw, w Gliwicach — zamiennie na podobne w Przemyslu. Grażyna Kowalik ul. Bojkowska 11/4, 44-106 Gliwice.

PG-101/1

KROSNO M-3 zamiennie na większe w Przemyslu. Wiadomość: Krosno, ul. Podchorążych 21/19.

PG-2069/2

SPROSTOWANIE

Do zamieszczonego w poprzednim numerze „Zycia” ogłoszenia Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego wkradł się błąd. Od 1 grudnia 1981 r. przy ul. Jagiellońskiej 51 ma swą siedzibę DZIAŁ SŁUŻB SPOŁECZNYCH WSzZ, a nie jak mylnie podaliśmy — Dział Służb Pracowniczych

Wszystkich zainteresowanych przepraszamy.

UWAGA! KOBIETY GMINY FREDROPOL

Wzorem lat ubiegłych Poradnia Onkologiczna w Przemyslu zaprasza na badania profilaktyczne (cytologiczne), które odbędą się 23 lutego br., w godz. 10—12 w Gminnym Ośrodku Zdrowia we Fredropolu.

nr 11, 11a, 23 i 24 tłoczą się przeważnie mieszkańcy osiedla „Kmiecie” toteż — w imieniu dojeżdżających do szkół i pracy z okolic Ostrowa, Wapowiec Łętowni i Bełwina — proponuję, by dla wspomnianych linii ustalić w godzinach szczytu przewozowego rzadsze przystanki. Np. na pl. Unii Brzeskiej i przy ul. Węgierskiej koło browaru (w podobny sposób rozwiązany został problem wyjazdów z centrum miasta ulicą 3 Maja) Spowoduje to właściwe uporządkowanie ruchu komunikacyjnego i wyeliminuje dojazdy składane do ulicy Bielskiego — po to by mieć pewność, że wsiądzie się do 11 lub 11a.

Przy okazji uwaga dla MPK Autobusy linii 11 i 11a najbardziej wykorzystywane są na odcinku Przemysł —

Łętownia. Dużo mniej osób jedzie dalej: 11 do Wapowiec, 11a do Bełwina. Wprowadzenie poza godzinami szczytu kursów naprzemiennych (np. 9.15 do Wapowiec 10.32 do Bełwina, 11.55 do Wapowiec itd) być może stanie się najtrafniejszym rozwiązaniem. Może wtedy staną się niepotrzebne kursy dowożące dzieci do szkoły w Ostrowie.

J. W.
(nazwisko znane redakcji)
Łętownia 72

W MIEŚCIE, CZY POZA MIASTEM?

Proszę uprzejmie o wytyśnienie mi, czy jest możli-



UCIAŹLIWE DOJAZDY

W podmiejskich autobusach kursujących na liniach

NAPRZECIW CODZIENNYM KŁOPOTOM

Zawieszenie działalności związków zawodowych, wynikające z dekretu o stanie wojennym, spowodowało wzrost uzasadnionych obaw, że pogorszy się położenie ludzi pracy, korzystających z pomocy socjalnej, udzielanej dotychczas w znacznym stopniu przez komórki związkowe. W wielu zakładach były one bowiem inspiratorem różnorodnych przedsięwzięć mających na celu rozwiązywanie bardzo uciążliwych, spotęgowanych przez kryzys, codziennych kłopotów. Siłą rzeczy sporo pracy przybyło etatowym służbom pracowniczym, które nie zawsze były w stanie wywiązać się ze swych znacznie zwiększonych powinności. Dlatego też w całym kraju — z inicjatywy organizacji partyjnych — powoływać zaczęto społeczne komisje socjalne, które tymczasowo — na okres stanu wojennego — przejęły część obowiązków zawieszonych związków. Zajęły się one przede wszystkim rozwiązywaniem najpilniejszych problemów socjalno-bytowych. Pomimo iż komisje te istnieją stosunkowo krótko, zwróciliśmy się do przedstawicieli niektórych przemysłowych zakładów pracy z prośbą o ogólną charakterystykę ich działań. Nie wszędzie otrzymaliśmy odpowiedź, kilkakrotnie zasłaniano się właśnie tym krótkim terminem, który jakoby nie pozwolił na rozwinięcie szerszej akcji. A oto niektóre wypowiedzi:

RYSZARD HAWRYŁYK, przewodniczący społecznej komisji socjalnej w Fabryce Pras Automatycznych „Ponar-Plasomat”:

— W naszym zakładzie od 22 grudnia ubiegłego roku działa 8-osobowa społeczna komisja socjalna, powołana przez dyrektora zakładu, na wniosek Komitetu Zakładowego PZPR Generalnym naszym zadaniem jest niesienie pomocy wszystkim ludziom w potrzebie. W praktyce zajmujemy się organizowaniem sprawiedliwego podziału towarów reglamentowanych i spoza reglamentacji, staramy się, aby nasz zakładowy bufet był w miarę dobrze zaopatrywany, pomagamy finansowo naszym rencistom i emerytom. Komisja jest również ciałem opiniodawczym w sprawach mieszkaniowych czy udzielania zapomóg i pożyczek. Takich i innych, drobnych nieraz, ale bardzo uciążliwych spraw — jest wiele. Komisja w miarę swoich możliwości pomaga je skutecznie rozwiązywać, zwłaszcza że dyrekcja ustosunkowana jest do naszych poczynań przychylnie. Oczywiście kłopotów mamy również sporo. Komisja jest dość szczupła i chyba trzeba będzie ją poszerzyć, nie możemy też być reprezentantem załogi na zewnątrz w załatwianiu niektórych spraw. A jest ich przecież niemało.

ZOFIA PUDYSZ, przewodnicząca społecznej komisji socjalnej w Dziewiarskiej Spółdzielni Pracy „Bistor”: — Świadomi jesteśmy faktu, iż komisja działa tymczasowo, aby skutecznie wspomagać pracownice służby socjalne w ich zwiększonych obowiązkach.

Dotkliwy kryzys gospodarczy, brak wielu podstawowych nieraz artykułów — utrudniły możliwości nabywcze pracowników. Aby w niewielkim chociaż procencie odciążać ludzi od zmyru kolejek zakład musi stwarzać możliwości zaopatrywania się w niektóre towary w miejscu pracy. Działająca od 12 stycznia br. nasza dwunastoosobowa komisja zdążyła już rozprowadzić wśród załogi m. in. środki czystości, wędliny, bieliznę, odzież, obuwię. Pracy jest z tym sporo, gdyż nasze filie mieszczą się w kilku punktach miasta, nie posiadamy wewnątrzzakładowego sklepu, stąd też niemałe kłopoty z dystrybucją. Trzeba jednak wierzyć, że sytuacja zacznie się kiedyś normalizować, a związki zawodowe odzyskają możliwość wszechstronnego działania.

JADWIGA ŁABA, zastępcza przewodniczącej społecznej komisji socjalnej w Zakładach Rybnych: — Zakład nasz liczy niewielu pracowników, ale mocno odczuwają oni obecne utrudnienia, zwłaszcza że znaczny procent załogi stanowią kobiety. 5-osobowa społeczna komisja socjalna istnieje zaledwie parę dni, tak więc trudno tutaj mówić o jakiejś konkretnej, szerszej działalności. W wyniku stanu wojennego powstała pewna luka, gdyż załatwianie podstawowych spraw socjalno-bytowych leżało dotychczas w znacznym stopniu w gestii związków zawodowych. U nas

prężnie działa w tym zakresie zakładowa „Solidarność”. Czekamy więc na niemało pracy. Nie mamy co prawda zakładowego sklepiku, ale udało nam się już załatwić dla pracowników niektóre towary, jak środki piorące czy materiały odzieżowe. W tym właśnie leży sens naszego działania — pomagać w rozwiązywaniu spraw najprostszych. Myślę, że wspólnie ze służbą socjalną będziemy ten obowiązek wypełniać.

◆ ◆ ◆

Jak widać z przytoczonych przykładów — społeczne komisje socjalne wzięły na swoje barki niemało obowiązków. Czy będą one działały sprawnie i czy spełnią oczekiwania pracowników — to już zależy od samych ludzi, ich inicjatywy i pomysłowości. Jedno jest pewne — trudnych do rozwiązania problemów na pewno nie zabraknie. Pamiętajcie też trzeba, że komisje działają społecznie, że nie są podstawowym lekarstwem na likwidowanie codziennych kłopotów, każdy jednak może zaproponować i wykorzystać własną pomysłowość. Taka jest bowiem potrzeba chwili, aby ludzie po prostu pomagali sobie wzajemnie.

Z. SZELIGA



Obiad pożegnalny

Jeden z doświadczonych prawników — o czym wspominaliśmy już przy podobnych okazjach — zwykł dzielić małżeństwa na dwie zasadnicze grupy. Takie małżeństwa, które się kochają oraz takie, które wręcz przeciwnie. W tej drugiej grupie wyróżniał podgrupę, a w niej małżeństwa, które się tolerują lub nie. Podział, każdy przynajmniej, jasny i przejrzysty.

Adam S. i jego żona Małgorzata należeli — pech chciał — akurat do tej podgrupy, konkretnie z tej przyczyną, że nie kochając się, również się nie tolerowali.

Ich związek, który trwał stosunkowo krótko, został ponoć zawarty z miłości. W chwili ślubu Małgorzata S. była jeszcze studentką ekonomii, on zaś już mistrzem stolarskim z własnym, dobrze prosperującym warsztatem. Miał samochód, konto dolarowe i przyczepę campingową, z czego wniosek, że lubił podczas wakacji pojeździć trochę po świecie. Ta jego pasja była m. in. przyczyną małżeństwa. Zdarzyło się bowiem, że poznał on Małgorzatę i w kilka dni potem zaproponował jej podróż do Jugostawii i Włoch, Studentka odparła, że owszem, ale to nie dla niej taki koszt, niestety.

Stolarz na to, że pieniądze nie powinny ją w ogóle interesować, gdyż on jedzie tak czy owak, zaś w samochodzie jest wolne miejsce.

— A jak będziemy spać? — zapytała naiwnie.

— Pani na przykład w przyczepie, ja zaś w samochodzie — odparł z miną niewinątką.

— A co ludzie powiedzą? — zadumała się studentka, co miało dobrze o niej świadczyć.

Adam S. zbył to milczeniem, gdyż czuł, że dziewczynie bardzo podoba się propozycja. Wkrótce, po załatwieniu niezbędnych formalności, wyruszyli razem, biorąc kierunek na Wenecję.

Na gondoli, jak wiadomo, każda prawie para się zakochuje, słuchając gondoliera i patrząc raz w lasurowe niebo, raz na podtopione rudery, a przede wszystkim sobie w oczy. W taki właśnie romantyczny sposób zrodziła się ta miłość, uwieńczona wreszcie małżeństwem.

Małgorzata S. porzuciła studia, a w zasadzie wzięła urlop dziekański i odpoczywała przy mężu, nie wykazując chęci do żadnej pracy, tym bardziej przy garach. Zakochany stolarz nie miał jej tego za złe, ale do czasu, gdy wreszcie zbrzydło mu jedzenie w knajpach. Ponadto żona absolutnie słyszeć nawet nie chciała o dziecku, on zaś rwał się do tego.

Na tym tle zaczął się rodzić konflikt rodzinny i wtedy Małgorzata postanowiła powrócić na studia — zwłaszcza że do ich zakończenia pozostał jej tylko jeden rok i tak też uczyniła, ku niewielkiej raczej radości męża.

Siedzi Adam S. jednego razu w warsztacie, a tu wchodzi młody człowiek z prośbą o jakąś tam usługę. Od słowa do słowa zgadali się, że klient studiuje ekonomię na tej samej uczelni co Małgorzata.

— A zna pan Małgorzatę S.? — zapytał stolarz, nie mówiąc, że jest to jego żona.

— Oczywiście — rzekł student. — To wesola babka.

— Co pan przez to rozumie? — najeżył się Adam S.

— Nic takiego — klient na to. — Po prostu lubi się bawić. Szczególnie w męskim towarzystwie...

Mówiąc to student znacząco mrugnął okiem. Stolarzowi także powieka zadrgała, ale było to wynikiem nerwowego skurczu wyłącznie.

Od tego dnia minęło sporo czasu, Małgorzata zaś nie dawała znaku życia. Adam S., z zazdrości i tęsknoty najprawdopodobniej, wziął się za drinkowanie i częściej siedział przy kielichu niż przy heblu.

Pewnego dnia, gdy popijał właśnie w warsztacie wspólnie ze znajomym, ktoś niepostrzeżenie wszedł do środka i dłońmi zakrył Adamowi oczy.

— Zgadnij, kto to — usłyszał dźwięczny głos i poznał od razu.

— Gosia — krzyknął.

— Mam dobrą nowinę — powiedziała żona. — Możesz do mnie mówić pani magister!

— Gratuluję — rzekł bez entuzjazmu, co jej wyraźnie się nie podobało.

Spotkanie upłynęło w atmosferze chłodnej, nieufnej i w ogóle było żalobne. Od tego czasu związek Adama z Małgorzatą z każdym dniem się rozpadł, on nadal popijał, ona włóczyła się po nocach, aż wreszcie wyprowadziła się całkowicie twierdząc, że zamieszka u mamusi...

Po jakimś czasie Adam S.

poznał inną kobietę i ta dała mu jakby więcej satysfakcji. Postanowił zatem ożenić się po raz drugi, zachowując się jak kamikadze, na dodatek z zanikiem pamięci. Przedtem jednak należało wziąć rozwód. Wystąpił z odpowiednim pozwem i otrzymał co chciał, gdyż małżeństwo to faktycznie już nie funkcjonowało, dzieci nie mieli, a zatem sąd nie dopatrzył się przeszkód w orzeczeniu rozwodu.

Już po rozprawie, na której obie strony zachowały spokój i umiar, Adam S. podszedł do byłej żony i zaproponował pożegnalny obiad.

— Nie widzę powodów — rzekł wspaniałomyślnie — dla których nie miałbyśmy pozostać przyjaciółmi.

— Nie udala się miłość, może uda się przyjaźń — odrzekła Małgorzata i trzeba przyznać, że oboje zachowywali się wzorowo.

Okazuje się, że wystarczy się rozwiść, żeby się polubić.

Obiad był wystawny, z alkoholem nawet, gdyż było to ładnych parę miesięcy temu. Impreza przeciągnęła się do późna, tyle mieli sobie do opowiedzenia, nareszcie szczerze, bez uprzedzeń. Tak się zaszczęśliwi, że zastali ich dancing.

Już przy drugiej melodii Adam S. poprosił byłą żonę do tańca, w którym wyglądał jak dopiero co zaręczony, a nie przed chwilą rozwiedziony.

W przerwach między tańcami popijał szampana i Małgorzacie coraz mocniej kręciło się w głowie. Wreszcie się rozmarzyła i zaczęła wspominać ich pierwszą podróż przedślubną. Wówczas Adam S. podszedł do orkiestry i zapytał:

— Znać, panowie, jakieś włoskie melodie?

Pytanie było nie na miejscu, gdyż włoskich melodii mogą nie znać muzycy z filharmonii, nie zaś gastronomi-

czni klesmerzy, którzy grają „z kapelusza”, wszystko co tylko usłyszą, nie stosując nawet „krop”, czyli nutek.

— Oczywiście, że znamy — powiedział szef kapeli. Zyczy pan sobie „O sole mio”, „Wróc do Sorrento” czy też jeszcze inny klimber?

— Niech będzie jedno i drugie — zawyrokował Adam S., wręcz odpowiedni banknot, a kierownik zespołu zapisał na serwetce treść dedykacji.

Ten drobiazgi jeszcze bardziej rozczulił Małgorzatę, która w tańcu mocno przylgnęła do byłego męża, a później — gdy orkiestra pakowała instrumenty — on zaproponował jej ostatnią jeszcze wspólną noc. W tym miejscu musimy jednak dodać, że obydwójce byli już pożegnani, gdyż od kilkunastu godzin regularnie pompowali w siebie różne alkohole. Szczególnie wyróżniał się w tym stolarz, który zaczął się i bredził coś pod nosem, nie bardzo wiedząc jak się nazywa.

Obydwójce udali się tak-sówa do mieszkania Adama i obudzili się następnego dnia, wczesnym przedpołudniem.

— Co ty tu robisz? — zapytał stolarz swą byłą żonę, patrząc na nią groźnym wzrokiem. — Jakim prawem przyszedł do mego mieszkania? Opitaś mnie wczoraj i wykorzystałaś mój stan, żeby się tu zakraść! Ty dziwko bez ambicji!

Małgorzata S. strzeliła go niezwłocznie w głowę, on zaś — będąc na takim kacu, który napiął jego nerwy jak struny — rzucił się na nią zupełnie i bił lepiej nawet niż w małżeństwie. Na krzyk kobiety do mieszkania wpadł czeładnik, który uratował ją przed masakrą.

Najgorsze, że tych dwoje czeka wkrótce jeszcze jedno spotkanie w sądzie i cała nadzieja w tym tylko, że Małgorzata nie zostanie po rozprawie zaproszona na obiad...

JAN M.

REMINISCENCJE SŁAWY I GORZKI OSAD ŻALU

W przytulnym mieszkaniu JADWIGI i STEFANA KLIKÓW, przy ulicy Grodzkiej w Jarosławiu, karty kronik cofnęły się o kilkadziesiąt lat. Wspominamy bowiem sportowe przeżycia 70-letniego gospodarza — ongiś sportowca, trenera i działacza. — A więc, panie Stefanie — jak się to wszystko zaczęło i kiedy?

— Tak dawno, że aż przykro o tym mówić. Minęło już 50 lat, gdyż w latach trzydziestych zacząłem uprawiać boks. W Jarosławiu istniał wtedy Wojskowo-Cywilny Klub Sportowy „Ognisko”. Ale tak naprawdę najbardziej interesowałem się kajakarstwem. Lubiłem też pograć w siatkówkę...

Pamiętam mój pierwszy spływ kajakowy (w 1935 roku) Sanem i Wisłą do Gdańska. Tam po raz pierwszy widziałem flagi niebieskie ze swastyką. Pełno ich było, a nam pozwolono zejść na ląd i przebywać tylko na wydzielonym, małym skrawku polskiej ziemi...

Później było wojsko. Służyłem w kawalerii i przez dwa lata uprawiałem woltżerkę. Nawet mi to nieźle szło... Gdy po ukończeniu służby wojskowej wróciłem do Jarosławia, to był okres najlepszej działalności towarzystwa gimnastycznego „Sokol”. Prezesem był wówczas zapalony działacz sportowy, dyrektor Kasy Komunalnej — Grabowski. Przy jego pomocy produkowaliśmy sprzęt kajakowy przecież nie było w klubie. Robiliśmy je sami w piwnicy pod rmaczem „Sokola” — obecnie Miejski Ośrodek Kultury. Na tych turystycznych kajakach startowaliśmy w zawodach...

— I wygrywaliście — mówi z uśmiechem i dumą pani Jadwiga, pokazując okazałych rozmiarów puchar i dwa złote medale.

— Tak, to było w 1938 roku. Wspólnie z Władysławem Koniecznym wygraliśmy mistrzostwa Warszawy na dystansie 1000 i dziesięć tysięcy metrów. Zdobyliśmy właśnie ten puchar prezdynta stolicy i te, trochę już dzisiaj poczerwiałe medale. Urządowany naszym sukcesem prezes Grabowski podarował

nam na własność kajak. To dopiero była frajda. A jaey byliśmy dumni z takiego prezentu...

Był to, niestety, nasz ostatni sportowy sukces. Wnet zaczęła się wojna. Okupant niszczył wszystkie i wszystko. Sportowców też nie oszczędzał...

Ale już bezpośrednio po wyzwoleniu miasta, w lipcu 1944 roku wszystko zaczęło się od nowa. Działalność rozwinął JKS. Piłkarze zaczęli rozgrywać pierwsze mecze. Jak gryby po deszczu wyrastały kluby i nowe sekcje sportowe. Tłumnie i ochoczo garnęła się do sportu młodzież. Nie, nie z chęci zysku, bo wówczas o tym nie mogło być mowy. To było prawdziwe amatorsztwo, a najczęściej startowało się we własnym stroju i niezrędko z pożyczanym sprzętem. Sport jednak rozwijał się szybko, jak nigdy wcześniej. Wystarczył nam zapal, dobre chęci i ta wewnętrzna konieczność sportowej rywalizacji. I to właśnie było najwspanialsze...

Duże sukcesy w tym czasie święcił jarosławski boks. Przy JKS-ie istniała sekcja bokserka, którą byłem pierwszym trenerem. Miałem w tym czasie wspaniałych chłopców. W trudnych warunkach i małej sali trenowali do siódmych petów. Ale za to na ringu... ho, ho! Waleczyli jak lwy... W tym czasie boksowali m. in. bracia Brygiderowie, Bosakowaki, Maubhe, Gilarski, Piława, Pająk, Leziński i wielu innych. Pierwsze mecze rozgrywaliśmy w sali byłego „Sokola”, a ring ustawialiśmy na scenie oświetlonej wy pożyczoną ze szpitala lampą żarową, którą na każdej walce trzeba było podkręcać.

— Mąż nie o wszystkim opowiedział — wtrąca pani Jadwiga, śmiejąc się serdecznie. — W którąś niedzielę wyszedłem z dzieckiem na spacer. Przede mną szli młodzi chłopcy i rozprawiali zawzięcie. „A widziałem — mówił jeden — jak mu dziadek przyłożył to tamten już nie wstał...”. Aha, pomyślałam, ani ehybi mój ślubny się rozchocił i poszedł na ring, bo jakżeż inny „dziadek” mógłby waleczyć? Okazało się, że miałam rację...

— No, jak trzeba było wspo-



móc drużynie — mówi skromnie pan Stefan — to i rękawice zakładałem. A co w tym złego? Skoro siły były i ochota nie mniejsza...

Mimo liczących się sukcesów w boksie i siatkówce — najpierw w JKS, a później KKS „Kolejarz” — ciągnęło mnie do kajakarstwa. Woda, kajaki to był mój największy żywioł. Gdy powstał klub sportowy „Start”, wszystkie swoje siły i umiejętności, a przede wszystkim wiele czasu, poświęciłem tej właśnie sekcji. W latach 60-tych mieliśmy nawet mistrzów Polski w juniorach starszych. W okręgu natomiast dzierżyliśmy palme pierwszeństwa przez kilka lat z rzędu. Sekcja kajakowa liczyła ok. 70 osób — młodzików, juniorów i seniorów. W międzyczasie wybudowana została i oddana do użytku przystań kajakowa na Sanie. O ile dobrze pamiętam — ostatnie mistrzostwo okręgu rzekowskiego zdobyliśmy w 1969 roku.

Później zaczęły się dziać rzeczy bardzo nieciekawe i złe. Nieśnaski, klótnie i bezpodstawne obawy, a nawet pretensje. Wszystkie na wszystkich zaczęły się znać, a najbardziej na kajakarstwie, którego byłem trenerem. Dlatego uważałem, że w tej sytuacji jestem niepotrzebny i odszedłem. Nie przyszło mi to łatwo, ale przeszło, minęło... Nie ma sekcji. Nie ma kajaków... Pozostały jedynie wspomnienia...

Zaiste, ważne są wspomnienia, ale jest jeszcze niechlebnie wspomniany czyn człowieka, który z jarosławskim sportem związany najciekawsze lata swojego życia. Jest przecież niezaprzeczalnie bogata biografia sportowca, trenera, działacza i wychowawcy. Czy można, czy wolno ją wyznać z pamięci?

B. SZAFRANIEC

Fot. T. E.

„Siódemka” Czuwaju przed rewanżami

Cel-odrobić straty

Miłą niespodzianką sprawili swoim sympatykom II-ligowi piłkarze ręczni przemyskiego Czuwaju, którzy niespodziewanie wywalczyli awans do dalszych gier w Pucharze Polski. Podczas turnieju, rozegranego w Tarnowie, zajęli oni drugie miejsce, pokonując miejscową Unię 23:18 i Stal Mielec 34:26 oraz przegrywając z I-ligowym Hutnikiem Kraków 19:22. Zakwalifikowanie się do kolejnego etapu pucharowych rozgrywek postawiło przed przemyskimi szczypiornistami nowe zadania. Chcieliby oni jak najlepiej zaprezentować się w następnym turnieju o Puchar Polski, nie zapominając także o konieczności odrobienia strat w II-ligowych mistrzostwach.

Na temat dotychczasowego przebiegu przygotowań oraz najbliższych planów i celów „siódemki” Czuwaju przed rewanżową rundą rozmawiamy z jej trenerem, byłym długoletnim zawodnikiem i wielokrotnym reprezentantem kraju w piłce ręcznej mgr. WACŁAWEM KSIĄŻKIEM.

— Czy wprowadzenie stanu wojennego wpłynęło w jakimś stopniu na zakłócenie cyklu szkoleniowego drużyny?

— W zasadzie nie, gdyż treningi, po krótkiej przerwie, rozpoczęliśmy, zgodnie z planem, już 4 stycznia. Początkowo ćwiczyliśmy w terenie oraz korzystaliśmy z sali sportowej w Zespole Szkół Budowlanych. Od 18 do 31 stycznia w hali WOSiR zorganizowaliśmy obóz „dochodzący”. Przebywało na nim 16 piłkarzy, którzy trenowali dwa razy dziennie. Z frekwencją nie było kłopotów, mimo tego, że aż 6 naszych podstawowych zawodników to żołnierze Bieszczadzkiej Brygady WOP. Dzięki dużemu zrozumieniu kadry dowodzącej, byli oni regularnie zwalniani na treningi.

— 20 marca rozegrana zostanie pierwsza kolejka rewanżowych spotkań. Jakie są plany dalszych przygotowań szczypiornistów Czuwaju?

— Jednym ze sprawdzianów formy mojej drużyny był jej występ w kolejnych meczach o Puchar Polski, rozegranych 5-7 lutego w przemyskiej hali, z udziałem Korony Kielce i Włókniarza Pabianice. Po tym turnieju kontynuujemy treningi, poświęcając główną uwagę

poprawie szybkości oraz doskonaleniu elementów techniki i gry w obronie. Wiele miejsca przeznaczamy także dyscyplinie taktycznej. Planujemy rozegrać kilka gier kontrolnych, chociaż zdajemy sobie sprawę, że o sparringpartnerów nie będzie łatwo.

— Na półmetku drogowych rozgrywek Czuwaj zajął 8 miejsce w gronie 10 zespołów. Sam przyznasz, że jest to pozycja, która nikogo w Przemyslu nie może zadowalać. Jak powinno być w rewanżach?

— Myślę, że na pewno lepiej, jeśli — tak jak do tej pory — nie będziemy mieli kłopotów z treningami, zwolnieniami i kontuzjami. Do drużyn znajdujących się wyżej w tabeli, brakuje nam zaledwie kilku punktów. Można je nadrobić, tym bardziej że u siebie rozegramy pięć spotkań, przy czterech wyjazdach. Zawodnicy muszą jednak pamiętać, że waleczyć trzeba od pierwszej do ostatniej minuty. Niejednokrotnie bowiem zdarzało się im podczas meczu prowadzić nawet kilkoma bramkami, aby w końcówce zaprzepaścić całą przewagę, między innymi z powodu braku konsekwencji i pełnej mobilizacji w grze.

Rozmawiał: W. S.

Na szybowcowych szlakach

W noworocznym numerze „Życia”, trzy lata temu, pisaliśmy o lotniczej pasji chirurga z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego EDMUNDA MIKOŁAJCZYKA — wielokrotnego mistrza kraju w akrobacji lotniczej i reprezentanta Polski na szereg międzynarodowych zawodach. Wytrawny as przestworzy wskazywał m. in. na realne możliwości zainteresowania przemyskiej młodzieży sprawami lotnictwa. Uważał, że wielką szansą dla naszego środowiska są zamieszkałe w mieście i okolicy wykwalifikowani piloci oraz instruktorzy tego pięknego sportu. Z racji tej, że kilka wcześniejszych publikacji podnoszących ten temat nie trafiło na podatny grunt, nie bardzo wierzyliśmy, że i tym razem znajdzie się ktoś, kto „połknie haczyk”. Spotkało nas jednak miłe rozczarowanie — „przynęta” chwyciła...

Nauczyciel wf w Zespole Szkół Ekonomicznych mgr MARIAN WŁOCH — absolwent wrocławskiej AWF kierunku trenerskiego ze specjalnością lotniczą — postanowił spróbować swych sił. Członek Aeroklubu Śląskiego z bagażem ponad tysiąc spędzonych w powietrzu godzin, dogadał się z dyrekcją Młodzieżowego Domu Kultury, tworząc sekcję szybowcową. Zgłosiło się na zajęcia 18 uczniów przemyskich szkół średnich. Po dwóch miesiącach

żmudnych zajęć teoretycznych, popartych szkoleniem poglądowym, mogli oni przystąpić do pierwszych prób w powietrzu. Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby nie przychylność Aeroklubu Podkarpackiego i jego szefa szkolenia, b. wicemistrza świata w szybownictwie JULIANA ZIOBRO.

Podczas ubiegłorocznych wakacji młodzieży przemyskiego wyjeżdżali na zaufanym im wspólnie przez Wydział Oświaty i Wychowania UM oraz MDK obozie szkoleniowym w Krośnie. Tam, już na lotnisku skonfrontowali teorię z praktyką i pod okiem doskonałych fachowców przygotowawali się do pierwszego samodzielnego lotu.

Teresa Hryń, Witold Filipowicz, Andrzej Molezan i Piotr Szpindar zaliczyli po blisko 50 lotów, zdobywając III klasę sportową, co już się w tej dyscyplinie liczy. W granicach 20 powietrznych „podróży” — już bez instruktora — mają na swym koncie: Małgorzata Rywak, Dariusz Kinasz, Zbigniew Leśniak, Waldemar Makara i Tomasz Zaręba. W bieżącym roku „ślabszą” część odważnej dziesiątki z pewnością posiadacie trzeci stopień szybowcowego wtajemniczenia, a „weterani” przystąpią do walki o II klasę.

— Założyliśmy sekcję na zasadzie porozumienia z Aeroklubem Podkarpackim —

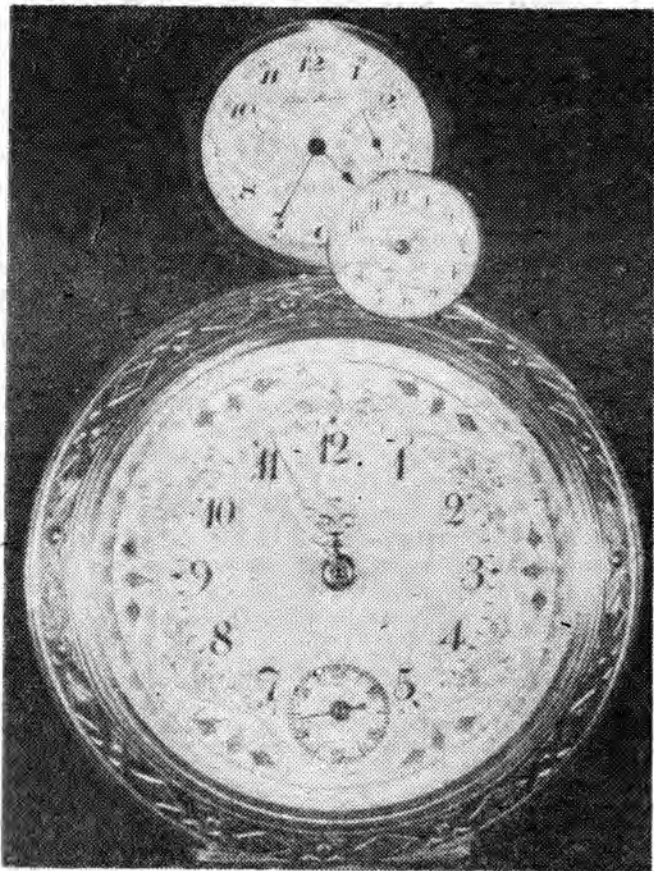
informuje Marian Włoch — traktując szkolenie w Przemyslu jako przygotowanie czysto teoretyczne i organizacyjne. Praktykę, ze względu na oczywiste, przedstawiliśmy działaczom krosnieńskim. Młodzież fascynuje się tym sportem i niedługo będziemy musieli rozpocząć już drugi nabór. Wakacje na lotnisku były dla niej niezapomnianym przeżyciem. Dzięki dużej pomocy ludzi iżyliwych osiągnęliśmy wspólny cel, udowadniając, że i w Przemyslu możemy mieć lotnicze aspiracje. Ogromnie cieszymy się, że nam wyszło, chociaż sukces kosztował sporo pracy i wysiłku. Najważniejsze jest jednak to, że mamy już dziesięciu szybowców...

Wyniki nie przyszły łatwo. Jedną z podstawowych trudności, przeszkadzających prawidłowemu szkoleniu były wyjazdy do Krosna. MDK przydałby się koniecznie własny pojazd, bo przybywa w nim stale atrakcyjnych sekcji, a wolne soboty w szkołach, zwiększając z pewnością zainteresowanie młodzieży różnymi formami zajęć pozalekcyjnych. Należałoby jej zatem ułatwić dojazd na zawody, treningi itp.

Nie zaprzeczamy szary, jaką przemyskiemu sportowi stwarzają nowe dyscypliny (gokarty, karate, boks, szybownictwo). Nie zaprzeczamy młodych (esz)



HISTORIA ZEGARÓW



Wskaźnik pomiaru czasu miał na przestrzeni dziejów różne formy konstrukcyjne i wykorzystywał różne prawa i procesy natury...

Jako pierwsze pojawiły się zegary słoneczne i wodne, którymi posługiwali się m. in. starożytni Grecy, Rzymianie, Babilończycy, Egipcjanie i

Chińczycy. Oprócz wymienionych — znane były w starożytnym świecie czasomierze ogniowe, mające postać zapatrzonych w podziałkę świeczek, względnie lampek oliwnych, w których upływ czasu znaczone był opadającym poziomem parafiny lub oliwy.

Z biegiem czasu prymitywne chronometry zastąpione zostały konstrukcjami mechanicznymi w których prawa natury znalazły mniejsze zastosowanie. Po dziś dzień istnieją różnice zdań na temat autorstwa zegara mechanicznego. Z jednych źródeł wynika, że wynalazcą prototypu leżącego bardzo prymitywnego zegara mechanicznego był uczonego chiński Liang Ling-can, z innych zaś, że autorstwo tego przyrządu należy do astronoma i matematyka w jednej osobie — Gerberta z Aurillac, później szego papieża Sylwestra II.

Choć, jak wspomnieliśmy, zegary mechaniczne w swej pierwszej postaci były przejawem postępu w tej dziedzinie, to w porównaniu z obecnymi czasomierzami były niezwykle uproszczone. Były to bowiem przeważnie zegary wieżowe, pozbawione wskazówek (sic) i wybijające jedynie godziny. Należy w tym miejscu odnotować, że wskazówkę minutową zastosowano po raz pierwszy w zegarze mechanicznym w drugiej połowie XVI wieku, a sekundową na początku XIX wieku. W Polsce w XIV wieku zegarami odmierzającymi tylko godziny dysponowały nieliczne

miasta. — Lwów, Kraków, Warszawa, Wrocław, Gniezno i Gdańsk. Na przełomie XVI i XVII wieku zaczęto konstruować zegarki kieszonkowe z urządzeniami do budzenia.

Szczególną rangę, jeśli idzie o produkcję zegarków o systematycznie doskonalonej konstrukcji — zdobyła sobie Szwajcaria. Pierwszą w tym kraju fabrykę zegarków uruchomili dwaj Polacy: Adam Patek i Franciszek Czapek, zatem znana i wysoce ceniona obecnie w świecie firma Patek-Philippe ma swój polski rodowód.

Zegarki ręczne pojawiły się dopiero w naszym stuleciu, dokładnie w roku 1919. One właśnie zyskały sobie największe powodzenie.

Czasomierze od najdawniejszych czasów wyróżniały się zewnętrzną oprawą, będącą miejscem bogatej inwencji w zakresie kształtu plastycznego i zdobnictwa.

Oryginalnym wyglądem odznaczały się już zegary słoneczne, klepsydry i hellenistyczne zegary wodne z ruchomymi kompozycjami figuralnymi.

Sredniowieczne zegary wieżowe charakteryzowały się zdobionymi tarczami i miniaturami figur poruszanych mechanicznie. Zegary XV-wieczne posiadały obudowę ażurową, zaś XVI-wieczne całkowicie kryły swoją „mechaniczną duszę” w obudowach ze złota, a następnie porcelany, stanowiących prawdziwe arcydzieła sztuki.

Współczesne zegary mechaniczne, elektroniczne, kwarcowe itp. choć doskonałe, pozbawione są dawnego kunsztu. Cechuje je na ogół standardowość i prostota, chociaż i tu zdarzają się wyjątki. W pewnej szwajcarskiej firmie wyprodukowano zegarek uważany za najdroższy na świecie. Konstruowano go przez 6 tysięcy godzin. Oprócz mechanizmu, zegarek zawiera 140 gramów złota oraz 118 brylantów. Jego cena wynosi 4 mln dolarów. Przy uwzględnieniu zwyczajów cen złota i diamentów — można rzec, że to szwajcarskie cudemko droższe każdego dnia o 3300 dolarów, a miesięcznie o około 100 tys. dolarów.

HENRYK GRYZYMA

ZEGAROWE NAJ... NAJ...

● Najslawniejszym zegarem wieżowym świata jest Big Ben (Wielki Ben), zdołający pałac Westminster w Londynie, będący od wieków siedzibą brytyjskiego parlamentu. Liczy on 122 lata i jak podaje legenda — będzie dzwonił tak długo, jak istnieje będzie monarchia brytyjska.

● Najcięższym zegarem świata jest ważący 750 kg zegar atomowy znajdujący się w laboratorium Fizyki Stosowanej Uniwersytetu Hopkinsa w USA. Składa się z 50 000 części i kosztuje około 400 000 dolarów.

● Do najbardziej znanych zegarmistrzów i kolekcjonerów zegarów w Polsce należy Stanisław Gryga ze Szczecina. Jest on, między innymi, opiekunem zegara na zamku książąt pomorskich.



— Ojej, zapomniałam podpisać listę wyjścia.
Rys. E. KMIECIK

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

O WPUSZCZANIU
W MALINY

Nie można wszystkich
wpuścić w maliny,
bo będzie tłok —
wtedy niewiele
potrzeba, żeby
polał się... sok.

ODCZUCIE KOBIETY

Słabo przyciśnięta —
czuje się dotknięta.

OSŁY

Osły nad osłami nie są
wcale

największymi osłami —
są osły: uber alles.

GŁOSY NATURY

Jeszcze szemrze
strumyk,

ale już rzeka
na zanieczyszczenie
głośno narzeka.

KOLEJNY PROBLEM

Poza kolejnością
zatławianych złościami
ci, co zatławiani
są przed kolejnością.

KTO MA WSZYSTKO
GDZIEŚ

Ten ma najczęściej
wszystko gdzieś,
komu do rba nic nie chce
leżeć.

MĄDROŚĆ LUDOWA

Pańskie oko konia tuczy —
powiada przysłowie,
by nie rzec, że stłudz
koniom
podkradają owies.

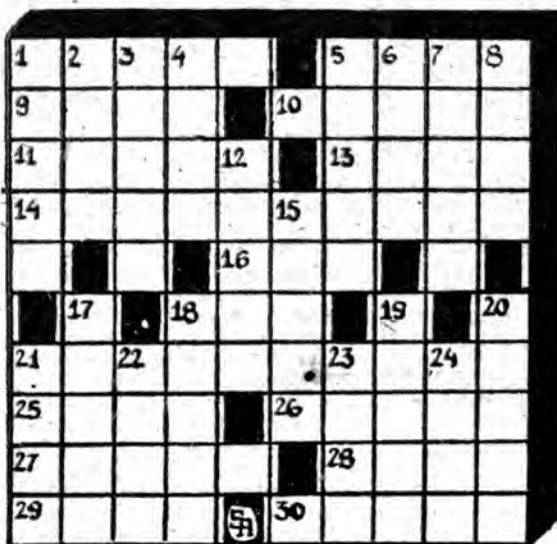
KOMU GORZEJ

Z dwóch takich, co mają
ze sobą na pieńku,
gorzej temu, który
trzyma rzecz w swym
ręku.

DEKLAMATOR

„Siegaj gdzie wzrok nie
sięga” —
deklamuje jedynie,
a brać gotów, co tylko
pod rękę się nawinie.

KRZYŻÓWKA



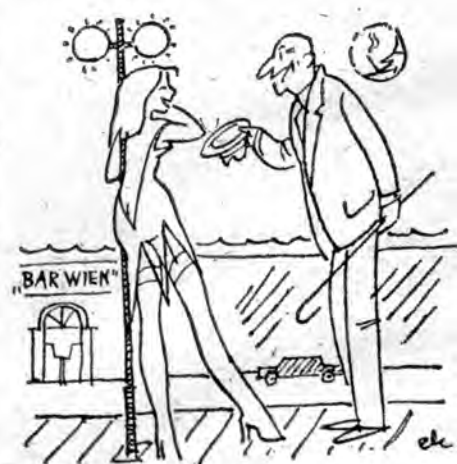
Poziomo: 1) pomieszczenie dla auta, 5) nadwodny ptak, 9) kwiat na ślubne bukiety, 10) korek drogowy, 11) z fonią, 13) rozdział Koranu, 14) skunks, 16) matka słońca, 18) trzosa, kaleta, 21) stajenny dozorca, 25) jajowaty kształt, 26) kosmonauta radziecki, 27) kamrat, ziomek, 28) gra w piłkę na koniach, 29) np. elektryczny, 30) owoc południowy.

Pionowo: 1) zaciśnięta dłoń, 2) imię kompozytora radzieckiego, 3) rzeźbiarz francuski (1840—1917), 4) solenizantka z lipca — zdrobniale, 5) pionowy słup do podtrzymywania żagli, 6) futerał, 7) duża torba, 8) jezioro w ZSRR, 12) szata kapłańska, 15) złota moneta, 17) taniec francuski z XVII w., 18) turystyczny, 19) sztun, 20) dzieło ludwisarzy, 21) duży ssak morski, 22) drzewa owocowe, 23) drzewo liściaste, 24) dla aktora.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

UWAGA CZYTELNICY!

Z uwagi na wstrzymanie przez pocztę przyjmowania przesyłek książkowych prosimy Czytelników z Przemysła i okolic, którzy wylosowali nagrody za rozwiązanie krzyżówek od n-ru 40 do 48 „ZP”, aby w miarę możliwości zgłaszali się po ich odbiór w redakcji (ul. Waryńskiego 15) codziennie — z wyjątkiem wolnych sobót — w godzinach od 8 do 15.



— Pani też na Zachodzie?
— Tak, mam tu swoją promenadę...

Rys. E. KMIECIK

ZYCIE
PRZEMYSKIE

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.) Telefony: 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52; sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ofert na redakcję nie przyjmujemy.

TYGODNIK PZPR

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. Nr indeksu 38512

PL ISSN 0208-6946.